



Pismo parafii pw. Im. Stanisława Biskupa i Męczennika w Jadowie

Nr 6 (232)

LIPIEC - SIERPIEŃ

2017



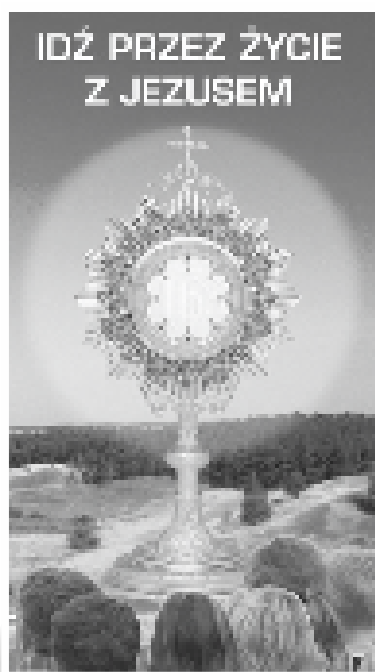
PAMIĘTAJCIE O MNE



BOŻE CIAŁO



| | |
|--|----|
| • WARTO PAMIĘTAĆ NA WAKACJACH | 2 |
| • O WIERZE | 4 |
| • WIARA JEST CUDEM UFNOŚCI PO CIEMKU | 5 |
| • CZY NAM JEST POTRZEBNA KREW PANA JEZUSA? | 6 |
| • SZKAPLERZ - OBRONĄ PRZED ZŁEM | 9 |
| • JAK SIĘ SPOWIADAĆ? RACHUNEK SUMIENIA Z MIŁOŚCI WŁASNEJ. NIECO INNY NIŻ ZWYKLE | 10 |
| • ŚWIĘTA ANNA | 14 |
| • ŚWIĘTA ANNO | 15 |
| • MATKA BOŻA Z FATIMY NIE PRZESTRZEGAŁA ZASAD POPRAWNOŚCI POLITYCZNEJ. „MÓWIŁA RZECZY NIEZGODNE Z DUCHEM CZASÓW” | 16 |
| • WARTO PRZECZYTAĆ! KSIĄŻKA - PODRÓŻĄ W GŁĄB SIEBIE... | 17 |
| • ORIANA FALLECI: UPADNIEMY POD NAPONEM ISLAMSKIEGO NAZIZMU | 19 |
| • NA WAKACJACH | 22 |
| • Z ŻYCIA PARAFII | 23 |
| • CHRZTY - POGRZEBY - ŚLUBY | 24 |
| • WYWIAD Z KS. MACIEJEM RUSZLEM | 25 |
| • DYPLOM DLA CHÓRU ŁAŃCUCKIEJ FARY | 28 |
| • KALENDARIUM | 29 |
| • LETNI CZAS Z BOGIEM I MARYJĄ | 32 |



Hasłem obecnego roku duszpasterskiego są słowa „Idźcie i głosście” (Mt 10,7). Przeżywamy go po to, by z nowym zapałem i gorliwością głosić Jezusa Chrystusa jako naszego jedyne Pana i Zbawiciela. Niech nadchodzące wakacje, tak bardzo oczekiwane przez dzieci i młodzież, będą również czasem głoszenia tej prawdy, że Jezus przyszedł do człowieka, bo tak bardzo go ukochał. Niech ta miłość prowadzi nas na Eucharystię i codzienną modlitwę, a taki nasz sposób życia stanie się najbardziej skuteczną formą głoszenia prawdy o Bogu.

Wypoczynek jest odejściem od zajęć powszednich, oderwaniem się od zwyczajnych trudów dnia codziennego, ale nie może być odejściem w próżnię, aby nie stał się pustką. Chodzi o to, aby był wypełniony wieloma spotkaniami: z przyjaciółmi, górami, morzem i lasem, a poprzez kontakt z drugim człowiekiem i z przyrodą stał się jednocześnie spotkaniem z Bogiem. Niech słowa Ojca Świętego Jana Pawła II będą zachętą do aktywnego wykorzystania tego wakacyjnego czasu: *Z kolei sam wypoczynek, jeśli nie ma się stać jałową bezczynnością, która wywołuje uczucie nudy, musi być źródłem duchowego wzbogacenia, zapewniać większą wolność, umożliwiać kontemplację i sprzyjać braterskiej wspólnotcie. Dlatego spośród różnych form ludzkiej kultury oraz rozrywek, jakie proponuje społeczeństwo, wierni winni wybierać te, które najbardziej odpowiadają życiu zgodnemu z nakazami Ewangelii. W orędziu na XXI Światowy Dzień Turystyki Jan Paweł II pisał: Pragnę z całego serca, aby turystyka była zawsze sposobnością do owocnych spotkań: do spotkania z Bogiem, który w stworzeniu i w dziełach ludzkich ukazuje nam swoją miłość i opatrność; do spotkania z sobą samym, w postawie milczącej refleksji i wsłuchania się w głos własnego wnętrza; do spotkania z innymi, które pozwoli budować zgodne współistnienie między ludźmi i narodami.*

W czasie wakacji zorganizowane grupy dzieci i młodzieży z naszej parafii oraz całe rodziny wezmą udział w różnych rekolekcjach, pielgrzymkach czy *Wakacjach z Bogiem*. Dziękujemy wszystkim za zaangażowanie w minionym roku duszpasterskim i katechetycznym w działalność grup istniejących przy naszej parafii. Po wakacjach kontynuujemy naszą pracę i spotkania. Niech więc ten czas odpoczynku będzie też okazją do zastanowienia się nad ciągłą potrzebą duchowego rozwoju. Może jedną z jego form będzie zaangażowanie w działalność konkretnej grupy duszpasterskiej? Szczególne zaproszenie kierujemy do ludzi młodych, by przyszli na spotkanie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży czy Ruchu Światło – Życie.

Wszystkim udającym się na odpoczynek życzymy dobrej pogody, miłych spotkań, okazji do uśmiechu, bezpiecznych podróży oraz odkrywania Boga w pięknie otaczającej przyrody i w każdym spotkanym człowieku.

WARTO PAMIĘTAĆ NA WAKACJACH

Błogosławiona wierność

Wierność jest wyjątkowo ważną wartością w czasach, w których niewierność bywa akceptowana nawet przez niektórych chrześcijan. Wyróżnia tych, którzy trwają w miłości i naśladowają Jezusa. Na takich ludzi możemy zawsze liczyć. Oni nas nie rozczarują, nie zawiodą, nie zdradzą. To dlatego ludzie bezkompromisowo wierni Bogu i przyjętym przez siebie zobowiązaniom są wielkim błogosławieństwem dla samych siebie, dla swoich bliskich i dla Kościoła.

Bóg stworzył każdego z nas na swój obraz i podobieństwo, bo Bóg nie stwarza ludzi drugiej kategorii. Wszyscy mamy identyczną naturę Dzieci Bożych. Wszyscy jesteśmy powołani do życia w prawdzie, miłości i odpowiedzialności. Większość z nas deklaruje, że kieruje się zasadami moralnymi, które wynikają z Dekalogu oraz ze słów i czynów Jezusa. Mimo to obserwujemy ogromne różnice w sposobie postępowania poszczególnych ludzi. Jedni solidnie wypełniają obowiązki, zawsze dotrzymują słowa, są prawdomówni i godni zaufania, inni natomiast postępują wręcz odwrotnie, gdyż kłamią, manipulują, uchylają się od tego, do czego sami się zobowiązali. Niektórzy łamią nawet przysięgę małżeńską, mimo że złożyli ją na piśmie, przy świadkach i z powołaniem się na Boga.

Wierność Bogu

Tak radykalne różnice w zachowaniach między ludźmi nie są przypadkowe. Wynikają z tego, że ci pierwsi są wierni, i to także wtedy, gdy wierność wymaga heroizmu, trwania w cierpieniu czy długotrwałego znoszenia jaskrawej niesprawiedliwości.

Fundamentem wierności na co dzień jest wierność Bogu, gdyż to Stwórca najlepiej wie, co jest dla mnie dobre i jakimi zasadami powinienem się kierować w życiu doczesnym. Nie może być człowiekiem wiernym ktoś, kto bardziej słucha ludzi czy samego siebie, niż Boga. Początkiem wierności jest przyjęcie zasady, że Bóg ma we wszystkim rację i że

będę Go słuchał nawet wtedy, gdyby nikt inny Boga nie słuchał, albo gdybym w jakimś przypadku ja sam Jego woli nie rozumiał. Warunkiem zachowania wierności Bogu jest respektowanie wszystkich Jego przykazań – zawsze i bez żadnego wyjątku. Nie istnieje coś takiego, jak wierność częściowa.

Nie można być trochę wiernym. Każdy z nas stoi w obliczu radykalnego wyboru: albo jestem we wszystkim wierny, albo – na skutek choćby grzechu lekkiego – stałem się niewierny. Wtedy potrzebuję nawrócenia, jeśli chcę powrócić do wierności. Wierność wobec Boga jest albo bezkompromisowa, albo w ogóle nie istnieje. W odniesieniu do Boga nie ma miejsca na rozterki czy wątpliwości, gdyż człowiek wierny wie, że wszystkie przykazania Dekalogu są słuszne i że Jezus ma całkowitą rację w tym, co mówi, co czyni i co nam poleca czynić.

Wierność samemu sobie

Im bardziej człowiek trwa w wierności Bogu, tym bardziej pozostaje wierny sobie, gdyż tym bardziej chroni go podobieństwo do Boga. Modne jest obecnie przekonanie, że człowiek powinien zaakceptować siebie i być wiernym sobie nawet wtedy, gdy nie słucha Boga, albo gdy sumienie podpowiada mu takie sposoby postępowania, które są sprzeczne z Dekalogiem. W rzeczywistości ktoś taki nie jest sobie wierny, lecz przeciwnie – zdradza samego siebie, gdyż wmawia sobie, że został stworzony na swoje własne podobieństwo, a nie na obraz i podobieństwo Boga. Wierność wobec Stwórcy jest miarą wierności człowieka wobec samego siebie.

Być wiernym wobec siebie to bezkompromisowo bronić swojej godności Dziecka Bożego – w obliczu własnych słabości, a także w obliczu negatywnych nacisków z zewnątrz. Być wiernym sobie to postępować tak, żeby w każdej sytuacji trwać w przyjaźni z Bogiem, żeby pozostawać na drodze zbawienia, chronić w sobie prawość, czystość i miłość. Być wiernym sobie to nigdy nie godzić się na kompromis z własną słabością, na

wyrządzanie krzywdy samemu sobie. Nie zgadzać się na przykład na takie zachowania, które osłabiają moją wolność czy wręcz prowadzą do jakiejś formy zniewolenia. Być wiernym sobie to proponować sobie wyłącznie najlepszą, czyli Bożą, drogę życia, jakiej uczy mnie Jezus w Ewangelii. To stanowczo wymagać od siebie trwania w tym, co dobre, piękne i prawdziwe.

Wierność w relacjach z bliźnimi

Kto jest wierny Bogu i kto miarą wierności wobec samego siebie czyni stawanie się podobnym do Boga, ten jest w stanie być wiernym w odniesieniu do innych ludzi. Bezkompromisowej wierności uczy się od samego Stwórcy, który jest zawsze wierny sobie i swojej miłości do człowieka. Kto oddala się od Boga, ten przestaje być wiernym w relacjach międzyludzkich. Dobrze widać to na przykładzie małżonków. Zwykle niewierność wobec żony czy męża jest konsekwencją odejścia od Boga i Jego Dekalogu. Podobną prawidłowość obserwujemy w życiu kapłanów. Jeśli ktoś z duchownych oddala się Boga, wtedy

przestaje być lojalny wobec bliźnich. Nierzadko wikła kogoś w związek cudzołożny, a swoją niewierność nazywa wybieraniem wolności czy pójściem za głosem sumienia.

Wierność danej osoby weryfikuje się nie tylko w wielkich sprawach, lecz także w małych rzeczach. Jezus nie pozostawia nam co do tego żadnych wątpliwości: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny, a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk 16,10). Wierność jest zatem niepodzielna: albo kierujemy się nią w każdej sytuacji życiowej, albo w ogóle przestajemy być wierni. Mało kto zaczyna być niewiernym od razu w wielkiej sprawie, na przykład zdradzając małżonka. Zwykle wchodzi na drogę niewierności małymi krokami, pozwalając sobie najpierw na drobne niby gesty spoufalenia z jakąś kobietą czy na drobne kłamstwa w rozmowie z żoną. Pewna nastoletnia dziewczyna opowiedziała mi z dumą, że w kontakcie ze swoim chłopakiem nie pozwala sobie ani jemu na żadne gesty czułości czy dotyki, które są zarezerwowane dla małżonków. Nie godzi się na żaden kompromis w sprawach odnoszących się do czystości, gdyż wie, że albo będzie wierna swoim

O B E D I E N C E

POSEUSZENSTWO BOGU DAJE ŻYCIE

ROZWÓJ I MIŁOŚĆ



zasadom zawsze, albo zacznie je łamać także w sprawach decydujących o jej losie doczesnym i wiecznym.

Wierność heroiczna i ofiarna

Po grzechu pierworodnym nie istnieje wierność łatwa. Czasami bycie wiernym w małych i wielkich sprawach wymaga wręcz heroizmu. Wymaga ciągłej czujności i pokonywania własnych słabości. Wymaga stanowczej dyscypliny i formowania w sobie prawego, wrażliwego i subtelnego sumienia. Bycie wiernym wymaga również stanowczego przeciwstawiania się naciskom ludzi niewiernych, którzy usiłują wierność banalizować, a nawet ją wyśmiewać i traktować jako przejaw naiwności. Czynią tak z tego względu, że spotkanie z kimś, kto jest wierny, staje się dla nich potężnym źródłem stresu i niepokoi ich sumienie. Wierność wymaga nie tylko heroicznej nieraz stanowczości, lecz także nie mniej heroicznej ofiarności. To właśnie brak ofiarności, uleganie wygodnictwu albo czynienie tego, co łatwiejsze, staje się początkiem niewierności.

Wśród moich przyjaciół mam małżonków i rodziców, którzy zachwycają i wzruszają mnie swoją wiernością wobec Boga, samych siebie i swoich bliskich. Są oni bezkompromisowo wierni przyjętym przez siebie zobowiązaniom, jakie płyną z miłości do małżonka i dzieci, a także z miłości do krewnych, przyjaciół i znajomych. Podziwiam to, że często są wierni

kosztem odpoczynku, a czasem wręcz kosztem zdrowia. Jedna z tak radykalnie wiernych kobiet powiedziała mi któregoś dnia, że jest już skrajnie zmęczona troską o swoich bliskich, a zwłaszcza wierną troską o trójkę dzieci, które w tej fazie życia niemal nieustannie potrzebują jej obecności. W konsekwencji nieraz bywa smutna zmęczeniem, lecz nigdy nie jest zmęczona smutkiem. W każdej bowiem sytuacji ma pewność, że wierność podjętym zobowiązaniom i wymaganiom płynącym z miłości nadaje pełny sens jej życiu i przynosi jej radość nawet w największym zmęczeniu.

Bezkompromisowa i ofiarna wierność sprawia, że człowiek wchodzi na drogę świętości, w pełni respektuje swoją godność i rzeczywiście jest coraz bardziej podobny do Boga, gdyż staje się bezinteresownym darem dla innych. Ludzie wierni w każdej sytuacji i za każdą cenę są radością Boga i błogosławieństwem dla ludzi. Są podobni do Małego Księcia z powieści Antoine'a de Saint-Exupéry'ego, o którym lotnik mówi: „To, co mnie wzrusza najmocniej w tym małym, śpiącym królewiczku, to jego wierność kwiatu, to obraz róży, który świeci w nim jak płomień lampy nawet podczas snu.”

Człowiek wierny Bogu, sobie i bliźnim to ktoś, kto nie tylko nas wzrusza i umacnia. To także ktoś, w kim możemy zobaczyć Boga, który wiernie kocha człowieka i który nikogo z nas nigdy kochać nie przestanie.

Ks. Tadeusz Kocór

Jak często trzeba tracić wiarę

Urzędową

Nadętą

zadzierającą nosa do góry

asekurującą

głoszoną stąd do dotąd

żeby odnaleźć tę jedyną

wciąż jak węgiel jeszcze zielony

te która jest po prostu

spotkaniem po ciemku

kiedy niepewność staje się pewnością


prawdziwą wiarę bo całkiem nie do wiary

Ks. J. Twardowski

WIARA JEST CUDEM UFNOŚCI PO CIEMKU

Wydaje się, że dzisiejszemu światu nic nie jest tak potrzebne, jak świadectwo człowieka wierzącego, człowieka, który swoim stylem życia staje się dowodem na istnienie Boga. To ja mam być dowodem na istnienie Boga. Wiara, jak pisze ks. Twardowski, jest cudem ufności po ciemku. Wiara ma być więc cudem pośród różnych ciemności tego świata. W tych mrocznych miejscach, w tych pokrętnych czasach, każdy z nas ma być dowodem na istnienie Boga. Przecież dotykamy Go w sakramentach, spożywamy Go, nosimy Go w sobie. W każdej Komunii świętej On daje nam swoje Ciało i natychmiast bierze moje, po to, by Jezus mógł wyjść z tej świątyni na ulice, do naszych domów. Gdziekolwiek więc pójdę, mogę go zanieść, właśnie ja, bo stoję się Jego tabernakulum, żywym tabernakulum. Pomimo moich grzechów i słabości, pomimo moich wad, Chrystus mi się ciągle powierza i pozwala nosić. Pozwala, bym Go reprezentował tam, gdzie żyję, choćby to były najciemniejsze zakamarki naszego życia, albo takie drogi, na których wydaje się, że nie ma dla Niego miejsca. Tam mogę zanieść Go tylko ja, tylko Ty, nikt więcej. Staję się więc nosicielem Boga, kiedy zaczynam żyć Ewangelią bez kompromisów.

Całe nasze życie jest pełne ubezpieczeń, nie potrafimy bez nich żyć i ciągle domagamy się jakiś odszkodowań. A przecież Bóg na tym świecie nie daje nam żadnych materialnych zabezpieczeń, żadnego bezpieczeństwa ekonomicznego. Wręcz przeciwnie, gdy tak sobie ktoś dobrze nazbiera, to Stwórca powie mu: Głupcze, jeszcze tej nocy spotkamy się! Nie daje nam żadnej polisy. Bóg nie obiecuje i nie gwarantuje nam niczego, co mogłoby powiększyć stan naszego posiadania. Bóg proponuje wiarę. Cud ufności po ciemku. Wiarę, która na dobrą sprawę zaczyna się tam, gdzie kończy się rozsądek. Moje poczucie bezpieczeństwa na tym świecie rozpoczyna się w momencie, gdy zaczynam kochać i to bez granic. Całym moim sercem, całym moim umysłem, całym sobą, a bliźniego jak siebie



samego. Wtedy dopiero zaczynam być beztroski w obdarzaniu pięknem, wtedy zaczynam być dobry na każdą okazję życia, dla siebie i dla innych. Wtedy, jak bł. Jerzy Popiełuszko, potrafię zło dobrem zwyciężać. Owszem, miłość bliźniego to również wielkie ryzyko dla każdego z nas. By uratować jakiegoś człowieka, by uratować Kościół, trzeba nam będzie cierpieć, a nawet ponieść śmierć, ale takie właśnie cierpienie i śmierć stało się Mszą św., dlatego zawsze obok Ołtarza stoi krzyż, bo cierpienie stało się Mszą.

Jest taki obraz, ukazujący życie chrześcijańskie, namalowany słowami przez pochodzącą z Rosji misjonarkę. Chrześcijanin powinien mieć zawsze rozpostarte ramiona. Jedno ramię to dotknięcie Boga - w wierze, w sakramentach, w Różańcu, w Koronce do Miłosierdzia Bożego, to całe moje życie - to zwykłe, chrześcijańskie, pełne modlitwy Ojciec nasz, Aniele Boży, Stróżu mój, to chodzenie w obecności Bożej. A drugie ramię podniesione to dotknięcie bliźniego. I wtedy w przedziwny sposób stajemy się ukrzyżowani, ale modlitwa, Komunia św., moje spowiedzi, to wszystko musi przejść przeze mnie, aby dotknąć drugiego człowieka. Wtedy staję się ukrzyżowany, wtedy moje życie zaczyna przypominać kształt krzyża. Dotykając Boga i jednocześnie dotykając człowieka, zaczynam całkowicie składać siebie w ofierze, zaczynam być Mszą św. po Mszy św. Bardzo łatwo jest tutaj uczestniczyć w Eucharystii, ale kiedy stąd wyjdziemy, musimy zacząć ją celebrować

w swoich domach, tam gdzie pracujemy.

Kiedy uklęknę przed Bogiem i uświadomię sobie, że jestem Jego własnością, to przestaję reprezentować tylko siebie, przestaję robić ze swojej wiary akademię na swoją cześć, zaczynam żyć dla Boga i dla drugiego człowieka. W tej kolejności, najpierw Bóg, potem drugi człowiek i na końcu ja. Jeśli w jakikolwiek sposób naruszę tę hierarchię, jestem niebezpieczny dla siebie i dla innych, dla narodu, dla mojej rodziny. Gdy rozłożę ramiona wiary i dotykam drugiego człowieka moją wiarą, zaczyna we mnie dobro przewyższać zło i zaczynam żyć Ewangelią.

W jednym z warszawskich gimnazjów pani od polskiego poleciła uczniom wykonać zadanie. Mieli oni napisać, za co najbardziej podziwiają św. Jana Pawła II. Jeden z uczniów, który nie miał matki i ciągle były z nim w szkole problemy - zastanawiano się nawet, czy nie wyrzucić go ze szkoły - tak napisał: *Ja najbardziej podziwiam Jana Pawła II za to, że wtedy, gdy stracił matkę, nie załamał się i nie poddał.* I tu zostały postawione trzy duże kropki, a po nich uczeń dodał: *Ja też bym tak chciał.*

Nauczycielka wzruszyła się, oceniając tę pracę, dała temu chłopakowi szóstkę, ale zapytała, co mają znaczyć te kropki. On odpowiedział, że gdy pisał te słowa, przypomniała mu się jego matka, bardzo się wzruszył i to były jego łzy.

Bóg jest miłosierny, lituje się nad nami, nawet wtedy, gdy na to nie zasługujemy, ale krzyż trzeba nieść. Bóg nie męczy się naszymi grzechami, jak przypomniał nam papież Franciszek na początku swojego pontyfikatu. Trzeba tylko do niego przyjść. Wiara jest cudem ufności po ciemku, ale przychodzi taki dzień, że bez niej nie potrafimy żyć, nie potrafimy się znaleźć w takiej sytuacji w jakiej znalazł się ten gimnazjalista i w żadnej sytuacji życia. Wiara przychodzi i pozwala mi żyć, bo *choćbym przechodził przez ciemną dolinę zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną.* Wiara jest jak wiosna mojego życia, dzieląc się wiarą z innymi tworzę Kościół, jak mówi ks. Twardowski. Kościół tworzy każdy z nas: i ja, i Ty, i od każdego z nas zależy Jego piękno. A najpiękniejszy jestem wtedy, kiedy przebaczam, bo drugim imieniem miłości jest miłosierdzie.

Oprac. Ks. Wiktor Florek

***Jezu ufam Tobie, ufam Twojej Krwi
gdy nie radzę sobie, proszę pomóż mi...***

Czy nam jest potrzebna Krew Pana Jezusa?

Cały czerwiec warto było gromadzić się przy Sercu Jezusa, by słowami Litanii wielbić to Boże Serce Ale jak jest serce, to musi być też i krew, niezwykle symbol, znak życia. **Serce potrzebuje Krwi, a Krew potrzebuje Serca.** Przed nami miesiąc lipiec, od najdawniejszych czasów poświęcony kontemplacji i adoracji Krwi Pana Jezusa, co potwierdza papież Jan XXIII w Liście Apostolskim *O kulcie Najdroższej Krwi Jezusa Chrystusa*. Nasza krew zapewnia nam życie, ale tylko ziemskie. W tym kontekście powinniśmy uświadomić sobie bezcenneść Krwi Jezusowej, która daje nam też życie, ale życie wieczne.

Kult Krwi Chrystusowej sięga I wieku. Już w starożytnym Kościele zauważono zbawienną wartość Krwi Zbawiciela i czczono Ją w hymnach śpiewanych podczas zebrań

liturgicznych chrześcijan. Widać to już w I Liście do Kościoła w Koryncie, gdzie Klemens Rzymski zachęca: *Zwróćmy nasze oczy na Krew Chrystusa i rozważmy, jak bardzo jest Ona droga Jego Ojcu: wylana za nasze zbawienie, przyniosła całemu światu łaskę nawrócenia.* Także św. Augustyn podkreślał, że Krew Chrystusa jest wyrazem Jego miłości do ludzi i zachęcał do obchodów święta ku Jej czci. Sam Jezus objawił s. Faustynie dwa strumienie, wypływające z Jego Serca przebitego na krzyżu: czerwony i biały - obrazujące Krew i Wodę. Podał też wezwanie: *O Krwi i Wodo, któraś wypłynęła z Najświętszego Serca Jezusowego jako źródło Miłosierdzia dla nas – Ufamy Tobie!* Nasz Umiłowany Papież Jan Paweł II mówił: *Krew Chrystusa jest ceną, którą Bóg zapłacił, aby wyzwolić ludzkość z niewoli grzechu*

i śmierci. To Krew, której jedna kropla może wybawić cały świat od wszelkiej winy. W Niej zawiera się wielka moc miłości Chrystusa, nadzieja, a także droga pojednania. Na rozwój tego kultu miały też wpływ cudowne krwawienia wizerunków Jezusa ukrzyżowanego. Najślawniejsze relikwie Krwi Chrystusa przechowywane są w Mantui, a częśćka tej relikwii znajduje się w Częstochowie w Sanktuarium Krwi Chrystusa. Cuda jednak nie zdarzają się często. Ktoś policzył, że od 750 r. zanotowano 133 cuda Eucharystyczne. Ostatnie w Polsce to cuda w Sokółce i Legnicy. **Cuda jednak są dla niedowiarków. Dla wierzących jest Święto Bożego Ciała, kiedy można publicznie wyznać wiarę w obecność Boga pod postaciami Chleba i Wina.** Co za piękna rzeczywistość. W tym roku również dosięgnęła nas **l a s k a** uczestniczenia w procesji eucharystycznej Bożego Ciała i pewnie jeszcze do dzisiaj brzmia nam w uszach słowa śpiewanej pieśni: *O mój Jezu, w Hostii skryty...*

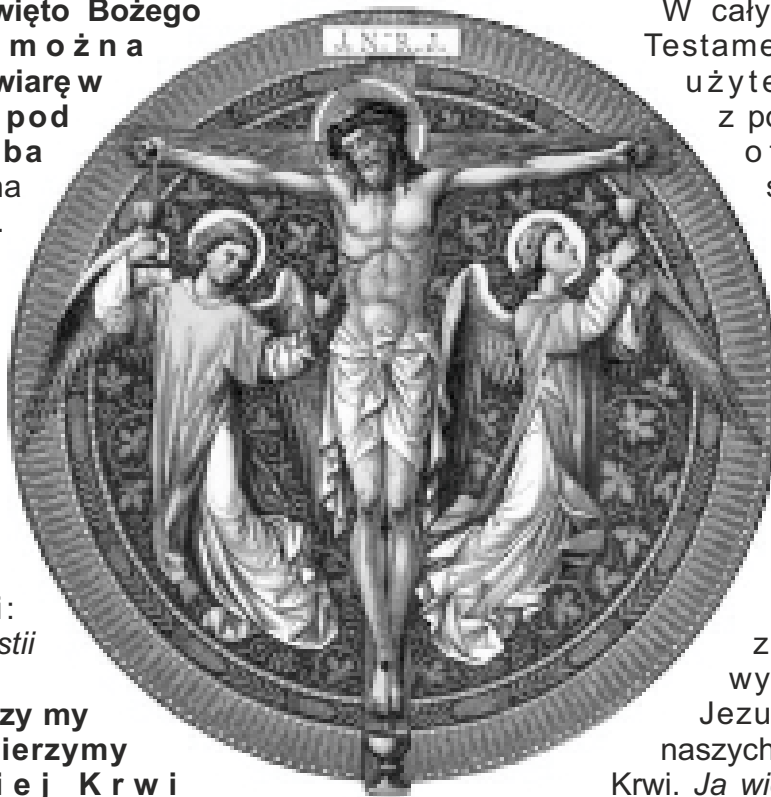
Pomyślmy, czy my dzisiaj jeszcze wierzymy w Moc Boskiej Krwi i potrzebujemy Jej? Ufam, że przytoczone cytaty wielkich świętych postaci pomogą nam udzielić twierdzącej odpowiedzi. Jedno jest pewne, że jesteśmy grzeszni i stale potrzebujemy miłosierdzia w odpuszczeniu grzechów, bowiem w przeciwnym razie przyjdzie nam stanąć grzesznymi przed Bożym sądem, a to byłoby dla nas straszne. Wiemy, że najpierw **lepiej skorzystać z Bożej Miłości i Miłosierdzia i po to właśnie potrzebujemy Krwi Chrystusa.**

Patrząc z ludzkiego punktu widzenia, Pan Bóg powinien odwrócić się od nas, zostawić nas samych za to wszystko, czym Go ranimy. Bóg jednak nadal nas kocha i nigdy nie zostawi. Boża świętość jak i Boża sprawiedliwość domagają

się tego, aby za człowieka został złożony okup w postaci niewinnego, bezgrzesznego życia Pana Jezusa. Sam Bóg żądał, aby w celu zadośćuczynienia Jego sprawiedliwości została Mu pokazana krew: **Ujrawszy krew, minę was.** A św. Jan Chryzostom pytał: **Chcesz poznać moc tej Krwi? Zważ, skąd wypłynęła i gdzie miała swoje źródło: z wysokości krzyża, z boku Pana...** Powinniśmy sobie uświadomić, że nie same belki Krzyża, na którym umarł Pan Jezus, wysłużyły nam Zbawienie, ale właśnie Krew Jezusa, która wypłynęła z przebitego Serca. To Ona daje nam życie wieczne.

W całym Starym i Nowym Testamencie słowo „krew” użyte jest w związku z pojęciem okupu, a jest o tym mowa aż przeszło sto razy i za każdym razem krew jest tą rzeczą, która musiała się ukazać Bogu. Miejmy świadomość, że Pan Jezus poniósł za nas śmierć na Krzyżu, a Ofiara ta została złożona na **z a w s z e i z a** każdego z nas. Warto też mieć jasne **z r o z u m i e n i e** wystarczalności Krwi Jezusowej dla obmycia naszych grzechów i zaufań Tej Krwi. *Ja wiem, że jesteś słabym człowiekiem, oprzyj się na Mnie, zaufaj Mi, zaufaj łasce, którą zawsze wspieram ciebie, zaufaj Mojej Krwi, która ma wielką moc, zaufaj Mojej miłości. Doświadczysz przemożnego działania Mojej Krwi, gdy odważysz się na zaufanie bez granic. W Mojej Krwi zanurzaj wszystkie problemy świata, wszystkie tęsknoty ludzkie - zanotuje T. Chomieniec MSC w Rozmowach z moim Panem.*

Czy wierzymy w moc Boskiej Krwi? Cała trudność polega na tym, że sami usiłujemy odczuć i ocenić wartość tej Krwi, ale niestety, nie dochodzimy do niczego sensownego. Męczą nas przekonanie, że mamy na sumieniu takie ciężkie przewinienia, że nawet Krew Jezusa nam nie pomoże. Pozostajemy więc nadal



w ciemności, bólu i lęku. Tak jest, bo ufamy swojemu marnemu umysłowi, a nie Słowu Bożemu. Pamiętajmy, że Bóg jest Święty, a Święty Sprawiedliwy Bóg ma prawo powiedzieć, iż Krew Jego Syna jest zacna w Jego oczach i że w pełni zadośćuczyniła Jego wymaganiom. **Krew uczyniła zadość Bogu, więc powinna i nam wystarczyć.** To prawda, że jesteśmy pełni grzechu, lecz dzięki Bogu, Najdroższa Krew Pana Jezusa nas oczyszcza, ale tylko wtedy gdy my też tego chcemy.

Jaka jest rola Krwi w historii Zbawienia i czego Krew Boska pragnie dzisiaj przez nas dokonać, ukazuje nam Litania do Krwi Chrystusa. Nasza obecność w świecie powinna być dla nas samych i dla innych: źródłem miłosierdzia, zwyciężająca złe duchy, męstwem męczenników, mocą wyznawców, ostoją zagrożonych, pociechą płaczących, nadzieją pokutujących, otuchą umierających itd. **W Litaniu do Krwi Chrystusa zanosimy do Boga błagalne *Wybaw nas z naszej nędzy i pychy, bezradności i zagrożenia.*** W śpiewanych czy też szeptanych wezwaniach, wyznajemy wiarę w moc Przenajświętszej Krwi, a doświadczając Jej działania, upodabniamy się do Chrystusa. **Wiemy, że Pan Jezus, aby nam pomóc osiągnąć zbawienie, ustanowił Eucharystię w znaku chleba i wina. Powiedział też: *Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie*** (J 6,54). Krew Jezusa jest tą tajemnicą, która daje nam życie, siłę, światło, ochronę i to wszystko co jest nam potrzebne do dobrego przeżycia danego nam czasu. **Należy pamiętać, że rozmyślając czy mówiąc o Krwi Chrystusa, mamy na myśli zawsze Całą Osobę, a więc Chrystusa, który nas Swoją Krwią odkupił.** Krew Chrystusa, podobnie jak Serce i Ciało, jest symbolem pełnej osoby Zbawiciela. Możemy więc poznać Krew Chrystusa, czcić i kochać Ją, rozmawiać z Nią, przyjmować Ją, adorować i nawet być Krwią Jezusa.

Co zatem robić, aby na co dzień żyć z pomocą tej Przenajświętszej Boskiej Krwi? Najpierw trzeba starać się, aby **zauważyć tę Krew.** Warto wracać do Krwi historycznej, przelanej przez Jezusa ukrzyżowanego, ale pamiętać też, że tą samą Krew spotykamy dziś w liturgii, a najbardziej dotykalnie w Kielichu Eucharystii. Po przeistoczeniu jest tam Krew,

Boska Krew. Msza Święta to najpotężniejsza modlitwa na ziemi, ponieważ to Modlitwa i Ofiara Jezusa Chrystusa umierającego na Krzyżu na Kalwarii. Aby się odnawiać w swoim Panu i Zbawcy, Kościół codziennie sprawuje świętą Eucharystię i powtarza słowa Pana: ***Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje... To jest Kielich Krwi Mojej...*** Jeśli trwamy w łasce uświęcającej, spożywamy Ciało i Krew naszego Zbawiciela, to wolno nam wierzyć, że w naszych żyłach płynie Krew Chrystusa. Warto więc zauważać Krew, która daje nam tyle duchowych korzyści, jak i „zanurzać” się w tej Krwi.

Co to znaczy „zanurzyć” się w Krwi Chrystusa? Zanurzanie się w Krwi – mówiąc językiem mistycznym czy obrazowym - jest czymś, co można zrozumieć tylko w przenośnym sensie, a jednak jest to coś bardzo realnego i przynosi dużo dobrych owoców. **Wszystkich ludzi ze wszystkimi problemami można zanurzyć w tej zbawczej Krwi, w każdym momencie dnia, ale szczególnie w czasie Eucharystii „włożyć” do Kielicha Krwi Przenajdroższej.** Tak normalnie, swoimi słowami wypowiedzieć: **Jezu zanurzam w Twojej Krwi moją rodzinę, zanurzam tę czy tamtą osobę, zanurzam moje lęki, bóle i zmartwienia, dzisiejszy dzień i tę zaistniałą, a jakże trudną sytuację...** Tylko i aż tyle. W ten sposób możemy oddać Panu Bogu ciężary, które są w nas i pomiędzy nami. Samego siebie, swoje i innych trudności, bezradność, zanurzyć w Bożej Krwi, uświęcić, aby przybliżyć się do Jezusa i żyć dla Niego. **Moc Krwi jest przeogromna, a świadczą też o tym słowa pouczenia zawarte w pismach Jana Chryzostoma: *Ta Krew godnie przyjęta czarta odstrasza, aniołów do nas przywołuje, samego Pana aniołów sprowadza. Ta Krew przelana cały świat obmywa. Dokąd że tedy będziemy do rzeczy doczesnych przywiązani? Kiedyż się obudzimy?*** Mocne słowa - czy trzeba nam jeszcze czegoś więcej?

Czym dla mnie jest Krew Odkupiciela? To pytanie powinno nas nieustannie nurtować. A gdy inni mówią, że to staroświeckie, nie na nasze czasy, że znowu coś wymyślasz, to właśnie wtedy, na przekór wszystkiemu, z ufnością idź pod prąd - to znaczy **przytul się do Serca Jezusa, Kochaj i żyj z pomocą Krwi Boskiej, a z całą pewnością doświadczysz Jej Mocy.** Niech się tak stanie!

SZKAPLERZ - OBRONĄ PRZED ZŁEM

Potęgi nie przemogą ciemności piekła. Ciemność nie przemoże światła, bo to ciemność czeka na światło, a nie odwrotnie. Takim światłem na ścieżkach życia jest święty Szkaplerz, którego zbawczej potęgi nie przemogą ciemności piekła. Ukorzeniony w wierze, przyobleka duszę w moc stania się „nowym człowiekiem” i niesie wielką obietnicę zbawienia. Należy do sacramentale Kościoła, i przez niego - jak przekazuje tradycja - Maryja „pełna łaski” wchodzi z człowiekiem w przymierze, dając mu uczestnictwo w swej duchowej pełni, pośrednicząc w odkupieniu i włączając w odkupieńczą misję Kościoła.

Dar Szkaplerza jest wprawdzie przywilejem, ale nade wszystko zobowiązaniem. Wymaga pogłębionej wiary, kształtowanej przez Tę, która – jak Abraham – stała się dla swej wiary błogosławioną oraz pełnej odpowiedzialności za zbawienie własne i braci. Sama Maryja zdaje się to podkreślać w swoich wielkich objawieniach w Lourdes i w Fatimie. W Lourdes ukazuje się – po raz ostatni Bernadecie Soubirous w dniu 16 marca 1858r., gdy Karmel obchodzi swe największe święto maryjne, a dla Łucji w Fatimie przyobleka się w habit karmelitański.

Z miłości ku Tobie i Twojej Rodzicielce Ryt nałożenia Szkaplerza jest bardzo uroczysty przypomina karmelitańskie obłóczyny. Modlitwy przy jego poświęceniu mówią, że jest pomocą w walce z mocami ciemności.

Panie Jezu Chryste, Zbawco rodzaju ludzkiego, pobłogosław Twą prawicą ten Szkaplerz, który sługa Twój ma pobożnie nosić z miłości ku Tobie i Twojej Rodzicielce, Dziewicy Maryi z Góry Karmel. Niech za przyczyną Twej Niepokalanej Matki dozna obrony przed złym duchem i wytrwa aż do śmierci w Twojej łasce.

Nakładając Szkaplerz, kapłan wzywa: *Przyjmij ten święty Szkaplerz Matki Bożej z Góry Karmel. Noś go jako znak łączności z Najświętszą Maryją Panną i bądź wiernym świadkiem Chrystusa, do którego należysz od chwili chrztu świętego.*

Przywileje szkaplerza Warto przypomnieć, jakie przywileje niesie z sobą godne noszenie Szkaplerza.

1. Kto umrze w jego szacie, według obietnicy Matki Najświętszej nie zostanie potępiony.

2. Noszący Szkaplerz ma zapewnioną opiekę Maryi w życiu i szczególnie w godzinę śmierci: *Oto znak zabawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze wiecznego pokoju.*

3. Każdy, kto pobożnie nosi Szkaplerz, zostanie wybawiony z czyśćca w pierwszą sobotę po swej śmierci.

4. Należący do Bractwa Szkaplerza św. jest duchowo złączony z Karmelem i ma udział w jego duchowych dobrach (we Mszach św., Komuniach św., w modlitwach, postach i ofiarach), tak za życia, jak i po śmierci.

Szkaplerz św. Jana Pawła II

W dniu 23 listopada 2005 r., w kontekście świętowania jubileuszu 400-lecia obecności karmelitów bosych w Polsce, w Sanktuarium św. Józefa w Wądowicach umieszczono przy ołtarzu Matki Bożej z Góry Karmel wymowną relikwię – Szkaplerz Jana Pawła II. W 1988 r., wspominając swój pierwszy Szkaplerz, Papież stwierdził, że pozostał mu wierny i że jest on jego siłą. W roku 2005, z okazji jubileuszu 750-lecia daru Szkaplerza, wyjaśnił jego teologię. Papieskie wypowiedzi doktrynalne na ten temat znajdujemy już w przemówieniu do Kapituły Generalnej Karmelitów (O. Carm.) z 1983 r.: *W duchowości karmelitańskiej istnieje bardzo mocny i głęboko zakorzeniony pierwiastek chrystocentryczno-maryjny: iść za Chrystusem naśladując Maryję, czego widzialnym znakiem jest właśnie Szkaplerz.*

Opieka Najświętszej Maryi Panny W niedzielę 24 lipca 1988 r., w kontekście Roku Maryjnego, Ojciec Święty dodał, że: *Szkaplerz jest przewodnikiem czulej i synowskiej pobożności maryjnej, poprzez którą czciciele Maryi wyrażają pragnienie kształtowania swojego życia w oparciu o Jej przykład jako Matki, Opiekunki, Siostry, Przemysłej Dziewicy, przyjmując z czystym sercem Słowo Boże i oddając się służbie braciom.* Papież podkreślał, że znak Szkaplerza mówi o ustawicznej opiece Najświętszej Maryi Panny

i to nie tylko na drodze życia, ale także w chwili przejścia ku pełni wiecznej chwały. Przypomina także i zobowiązuje do tego, by nasze maryjne nabożeństwo nie ograniczało się jedynie do modlitw i hołdów składanych Matce Chrystusa przy określonych okazjach, ale by było czymś stałym, habitualnym w naszym życiu. W ten sposób Szkaplerz stanie się znakiem przymierza i wzajemnej komunii pomiędzy Maryją i wiernymi.

Wieczorem 2 kwietnia 2005 r. cały świat obiegnęła wiadomość, że Jan Paweł II odszedł do Domu Ojca. Zawsze nosił Szkaplerz i w nim też umierał, tak jak życzyła sobie Matka Najświętsza w wizji z 1251 r. Kiedy powtarzał swe *Totus Tuus*, na jego piersiach spoczywał karmelitański Szkaplerz – znak wybrania opieki Maryi nad życiem i śmiercią.

Ks. Tadeusz Kocór

Jak się spowiadać?

Rachunek sumienia z miłości własnej. Nieco inny niż zwykle

Czy akceptujesz siebie? Czy rozwijasz własne talenty i zdolności? Czy kształtujesz w sobie dojrzałą i odpowiedzialną seksualność poprzez unikanie pornografii, samogwałtu? Czy pogardzasz sobą? Czy myślisz o popełnieniu samobójstwa? Czy próbowałeś/ próbowałaś okaleczać się lub odebrać sobie życie? Oto zaledwie kilka pytań z bardzo długiej listy grzechów przeciwko sobie.

W książeczkach do nabożeństw lub w Internecie – skąd wzięto powyższe pytania – można ich znaleźć znacznie więcej, choć niekoniecznie ułożonych w tak eleganckie *crescendo*. Raczej przypominają strzelanie na chybił trafił. Bierzymy je za dobrą monetę, bo od dziecka przyzwyczajani jesteśmy do robienia rachunku sumienia w rytm podobnych „odpytywanek”. Sposób prosty i skuteczny, ale – jeśli się bardziej zastanowić – również problematyczny, dwuznaczny, a czasem nawet niebezpieczny. Nierozważnie zadane pytanie może bezwiednie wskazać zakazany owoc, rozbudzić niezdrową ciekawość lub zadać niepotrzebny ból i upokorzyć, nie wspominając już o tym, jak bezlitośnie czasem obnaża samego pytającego.

A przecież chodzi o najbardziej intymną rzeczywistość w człowieku – jego wewnętrzne sanktuarium, o którym trudno mówić, a co dopiero rozliczać z jego działalności. Łatwiej założyć, iż posiada solidne podstawy i należycie funkcjonuje, jak ma to miejsce w najważniejszych starotestamentowych przykazaniach miłości Boga i bliźniego



(por. Łk 10, 27; por. Pwt 6, 5). Trudniej sprostać jego kruchości i słabości, choć właśnie wtedy najbardziej wyśrubowana moralność okazuje się gigantem na glinianych nogach.

Jak zatem robić rachunek sumienia z miłości własnej? Spróbujemy po dać kilka podstawowych rozróżnień, które pomogą przeniknąć w głąb tej tajemnicy i usystematyzować wysiłek autorefleksji. I choć samego rachunku sumienia to nie uprości, to na pewno uczyni go bardziej pożytecznym. Przynajmniej nie pomylimy tak łatwo ludzkiej kruchości z wadami głównymi, a psychicznych kamuflaży nie weźmiemy za cnoty kardynalne.

Akceptacja siebie

Aby lepiej przedstawić sygnalizowaną trudność, wyjdźmy od pierwsze go, najprostszego pytania o akceptację siebie. Jest ono oczywiste i zrozumiałe w omawianym tu kontekście, ale jego autorzy chyba nie do końca zdają sobie sprawę, jak fundamentalnej kwestii dotyczy. Tylko psycholodzy rozwojowi w przybliżeniu świadomi są złożonej rzeczywistości, która stoi za najbardziej lakoniczną odpowiedzią. Nie chodzi tu bowiem tylko o jakąś powierzchowną akceptację własnego wyglądu czy danych z me tryki urodzenia, ale spraw znacznie subtelniejszych, jak cech charakteru i temperamentu, własnej płci i orientacji seksualnej, zdolności i talentów, wad i ograniczeń. Jednym słowem, chodzi o akceptację całej osobowości i całej złożonej historii jej kształtowania. Pozytywna odpowiedź na to pierwsze pytanie jest więc w istocie wisienką na torcie. Wisienką niezwykle ważną, bo wieńczącą wielopoziomowy tort, którego kolejne warstwy powstawały bardzo długo i zgodnie z logiką kolejnych etapów ludzkiego rozwoju. I tu dochodzimy do punktu zwrotnego: kto bowiem może powiedzieć, że akceptuje siebie w stu procentach. Chyba tylko ktoś skrajnie naiwny, by nie powiedzieć ograniczony. I wcale nie myślimy tu o współczesnej histerii na punkcie własnego wyglądu, z chirurgią plastyczną czy przemysłem kosmetycznym w tle. Raczej chodzi o ten najprostszy odruch każdej normalnej jednostki, zdolnej do minimum samokrytyki i autoironii. Mamy więc problem, ponieważ już to wystarczy, by rachunek sumienia utknął w martwym punkcie lub z ascetycznej praktyki przemienił się w psychoanalizę.

Ktoś słusznie zauważy, że niepotrzebnie dzielimy włos na czworo i komplikujemy rzeczy najprostsze. Przecież autorzy cytowanych pytań nie są psychologami i bynajmniej nie oczekują psychogenezy osobowości, ale zwyczajnie pytają o podstawowe odniesienie człowieka do samego siebie. Sęk w tym, że to najprostsze odniesienie do siebie już dawno przestało być takie proste, a wkładanie go między pytania do rachunku sumienia wcale sprawy nie ułatwia, tylko jeszcze dodatkowo komplikuje. Chodzi o dwie różne kwestie, więc potraktujemy je oddzielnie.

Odniesienie człowieka do samego siebie przestało być proste i oczywiste. Po pierwsze dlatego, że dzięki psychologii coraz więcej o nim wiemy, a zwykły śmiertelnik coraz częściej do wiedzy z tego zakresu się odwołuje. Po drugie, coraz trudniej we współczesnym społeczeństwie o tak zwaną nor mę – na przykład solidne wychowanie w pełnej i stabilnej rodzinie. Twardy podział na normę i patologię już dawno stracił sens, a zamiast o dychotomii „norma – patologia”, częściej mówimy o kontinuum, którego te dwa pojęcia są skrajnymi biegunami. Co więcej, bieguny te ciągle się oddalają od siebie, a przestrzeń między nimi wypełniają nowo odkryte „kontynenty”: nerwice, zaburzenia osobowości, zaburzenia z pogranicza, dezorganizacja osobowości. Dlatego nieprawdą jest – jak to się żartobliwie czasem mówi w Polsce – że ludzie dzielą się na dwie kategorie: na tych, którzy noszą zra nienia z dzieciństwa i na tych, którzy jeszcze nie spotkali jezuitów.

Prawdą natomiast jest, że większość trudności z akceptacją siebie – za równo w dobrym, jak i złym tego słowa znaczeniu – ma korzenie w historii pierwszych lat życia i dojrzewania, a znajomość tej rzeczywistości pomaga rozumieć lepiej i głębiej tajemnicę człowieka, choć w praktyce nie jest ani łatwa, ani prosta. Dlatego pytanie wprost o te kwestie, a później zatykanie uszu na dłu żące się i trudne o d p o w i e d z i , j e s t z w y c z a j n i e nieodpowiedzialne. Można oczywiście wyobrażać sobie drugiego człowieka niczym pudełko czekoladek, a pracę z nim jako przebieranie w przyjemnych kształtach i smakach, spośród których należy usunąć tylko te zepsute lub nadgryzione. Prawda jednak jest inna, dlatego sięgnąłbym tu raczej po obraz

puszki Pandory: nigdy nie wiesz, co kryje wewnątrz drugiego człowieka, dlatego nie otwieraj go bez potrzeby.

Czy to znaczy, że z rachunku sumienia należy wykreślić tego rodzaju pytania? Żadną miarą. Należy jednak ściślej określić ich znaczenie i sens zadawania. Można zaryzykować twierdzenie, że zdecydowana większość pytań w rachunku sumienia z miłości własnej to pytania żywcem wyjęte z wywiadów psychologicznych, to znaczy mówią znacznie więcej o stanie psychicznym osoby, aniżeli o jej poziomie moralnym. To jednak ich nie dyskwalifikuje, a wprost przeciwnie, czyni podwójnie pożytecznymi. Sprawdzian kondycji psychicznej jest konieczny, bo przecież łaska buduje na naturze i jeśli natura jest osłabiona lub okaleczona, to i owoce współpracy z łaską mogą być mizerniejsze, a odpowiedzialność moralna za ewentualne wykroczenia mniejsza lub wręcz minimalna.

Tego wyraźnego rozróżnienia między naturą a łaską, między wartościami naturalnymi a nadprzyrodzonymi, nie należy zacierać. Zapominanie o tym i roztrząsanie kwestii natury tylko na poziomie moralnym jest poważnym błędem (moralizatorstwem), które nie tylko nie prowadzi do żadnych pozytywnych rozwiązań, ale staje się dodatkowym obciążeniem, a często początkiem zakłętego kręgu, z którego nie sposób się wydostać. Teologia moralna już dawno dostrzegła to niebezpieczeństwo, stąd mamy przewartościowane podejście do wspomnianego we wstępie samobójstwa czy samogwałtu. Przewartościowanie nie oznacza wcale pobłażliwości, ale raczej zachętę do ujmowania człowieka wielowymiarowo: z jednej strony w wymiarze normy i patologii, z drugiej - w wymiarze cnoty i grzechu. Przykładowo, samogwałt będzie zawsze „aktem wewnątrznie i poważnie nieuporządkowanym”, ale w przypadku poważnych psychicznych uwarunkowań wina moralna może być minimalna (por. KKK 2352).

Spotkanie natury z łaską

Rozróżnienie między wymiarem dojrzałości psychicznej (norma – patologia) a moralnej (cnota – grzech) ma podstawowe znaczenie dla naszych rozważań. To dzięki niemu łatwo wykazać, że każda odpowiedź na kolejne pytanie naszego rachunku sumienia –

np. „Tak, pogardzam sobą i mam myśli samobójcze!” – wymaga interpretacji, to znaczy niekoniecznie i nie od razu oznacza grzech. Wprost przeciwnie, może być symptomem psychicznych trudności, na które trzeba odpowiednio zareagować. Nie znaczy to jednak, że spowiedź należy automatycznie zamienić na terapię, a konfesjonał na kozetkę. Przeciwnie, raczej chodzi o harmonijną współpracę i wzajemne wsparcie. Proponując psychoterapię, przyczynimy się bowiem do dojrzenia moralnego czy religijnego, i odwrotnie. Te wymiary nie wykluczają się, ale oddziałują na siebie, ponieważ organicznie już współistnieją w osobie.

Dochodzimy jednak do kwestii bardzo delikatnej dla naszego rachunku sumienia. Granica współistnienia i zależności obydwu wspomnianych wymiarów wcale nie jest jasna i wyraźna, ale jest w istocie strefą półcienia, w której wartości naturalne i nadprzyrodzone (religijne i moralne) przeplatają się. W tym spotkaniu natury z łaską często dochodzi do nieświadomych przeinaczeń, kamuflaży, a nawet nadużyć. I tak ktoś, kto deklaruje autentyczne wartości moralne lub religijne, bezwiednie i mimochodem pod ich osłoną zaspokaja własne potrzeby i to często te związane z poczuciem własnej wartości. Sprawa jest o tyle trudna do uchwycenia dla samych zainteresowanych, że te tak zwane niespójności są nieświadome, a dostępu do nich bronią mechanizmy obronne – przedziwne sposoby samooszukiwania, które sprawiają, że zachowujemy pogodę ducha w sytuacjach, w których po winniśmy się palić ze wstydu. Dajmy kilka przykładów takich zjawisk.

Najprostszą ilustracją tego staje się świadoma skłonność do dawania siebie innym (wartość chrześcijańska), by nieświadomie otrzymywać w zamian (potrzeba związana z poczuciem własnej wartości). Czasem chodzi o hojność posuniętą do heroizmu, dlatego nietykana, która jednak ocze kuje uznania i docenienia ze strony innych, a gdy go zabraknie, prowokuje resentyment i złość. Innym przykładem są dość powszechne podwójne standardy zachowania: wobec jednej kategorii ludzi – na przykład dla ludzi ze środowiska pracy – potrafi się być miłym i życzliwym, a wobec drugiej – na przykład dla własnej rodziny – jest się zgorzkniałym, pełnym

pretensji i chęci dominacji. Głosi się na przykład pragnienie służby wspólnocie, a jednocześnie podświadomie próbuje się robić karierę, być chwalonym lub „obsługiwany” przez wspólnotę, to znaczy używa się wspólnoty dla nieświadomego szukania siebie. Innym subtelnym przykładem jest dbanie o własną karierę, oczywiście „nie po trupach” i „nie za wszelką cenę”, ale stawiając zawsze siebie na pierwszym miejscu. Jeszcze inny przykład: ile razy to, co zwykło się określać po chrześcijańsku „darem cierpliwości i rozwagi” w podejmowaniu decyzji i w działaniu, przy wnikliwej analizie okazuje się motywowane lękiem przed popełnieniem błędu, krytyką i utratą popularności? We wszystkich tych przykładach chodzi o pozorne dobro, polegające na szukaniu siebie, a nie o realne wartości chrześcijańskie czy moralne. Jakże często osoby prezentujące takie postawy nie zdają sobie z nich sprawy, a konfrontowane przez otoczenie uciekają się do podobnych mechanizmów samousprawiedliwienia: niewygodne prawdy przysłaniają pobożnymi deklaracjami, a ewentualną krytykę otoczenia znoszą jako prześladowanie w imię słusznej sprawy. I co więcej, z subiektywnego punktu widzenia mają rację, bo przecież słuchają własnego sumienia. Kto dziś ma odwagę powiedzieć, że to sumienie może być błędnie uformowane? Jedynym, ale niemyym świadkiem niewierności staje się dobro, które w ten sposób zostaje znacznie pomniejszone.

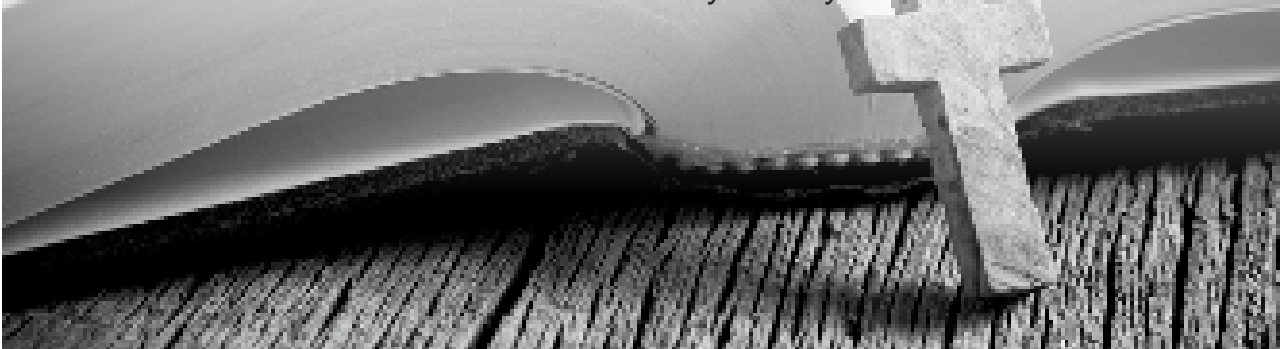
Zasada przyjemności i zasada rzeczywistości

Pewną pomocą w rozróżnieniu i ewentualnym rozwiązywaniu tych nieświadomych mechanizmów może być klasyczne rozróżnienie poczynione przez Freuda – podział na zasadę przyjemności i rzeczywistości. Osoby dojrzałe kierują się w życiu zasadą rzeczywistości, niedojrzałe –

zasadą przyjemności. Jak odróżnić jedne od drugich? W prosty sposób – przyglądając się, skąd czerpią poczucie własnej wartości. Osoba dojrzała, zintegrowana wewnątrz, zazwyczaj niewiele poświęca uwagi sobie, skupiając się na reali zacji wartości i czerpiąc radość (i poczucie własnej wartości) z samej możliwości ich realizowania, pokonywania trudności itp. Osoba niedojrzała, czyli niezintegrowana wewnątrz, będzie skupiona na sobie i na kruchym poczuciu własnej wartości. W każdym niemal sektorze działalności będzie szukała potwierdzenia siebie, a to oparte jest na logice zasady przyjemności. Osoby zintegrowane i dojrzałe są zdolne do odsunięcia w czasie przyjemności w imię osiągnięcia trwalszych i bardziej duchowych dóbr, czym jednocześnie poszerzają i dywersyfikują źródła poczucia własnej wartości oraz nawiązują lepszy kontakt z otaczającą rzeczywistością. Osoby niedojrzałe nie potrafią tego: muszą otrzymać nagrodę natychmiast, czym nie tylko nie poszerzają źródeł własnej satysfakcji, ale przeciwnie, zamykają się w coraz bardziej sztywnych schematach postępowania i skupiają się na przyjemnościach o coraz bardziej prymitywnym charakterze.

By przekonać się o stanie miłości własnej, wystarczy sobie postawić wymagania i przyglądać się, jak się wobec nich zachowujemy. Stawianie sobie wymagań, odsuwanie przyjemności w czasie w imię bardziej trwałych wartości było od wieków prostą zasadą każdej edukacji. Choć jest to ćwiczenie natury, to otwiera się ono na wymiar łaski. Paradoksalnie, zewnętrzne ograniczenia otwierają wewnętrzne przestrzenie.

Źródło: <http://jaksiespowiadac.pl/2017/05/25/rachunek-sumienia-z-milosci-wlasnej-nieco-inny-niz-zwykle/>



Święta Anna

Święta Anna (z hebrajskiego "channah" - pełna wdzięku i łaskawości), matka Najświętszej Marii Panny, babcia Jezusa Chrystusa, żona Świętego Joachima. Patronka szczęśliwego małżeństwa i dzieciństwa, matek, wdów, kobiet oczekujących dziecka, gospodyń, żeglarzy, stolarzy artystycznych, tkaczy, tokarzy, krawców, młynarzy, piekarzy, służących, górników kopalni złota oraz szkół chrześcijańskich. Jest wzywana w modlitwie o deszcz, o poprawę pogody, o znalezienie rzeczy zgubionych.

Św. Anna urodziła się w Judei, gdzie w Betlejem był jej rodzinny dom. Jej rodzice - Natan i Maria, byli potomkami królewskiego rodu Dawida. Nie posiadali ziemskich dóbr, lecz bogaci byli w cnoty i dobre uczynki. Anna otrzymała od swoich rodziców staranne wychowanie, pogłębione przez służbę w świątyni jerozolimskiej. Swojego męża Joachima poślubiła gdy miała 24 lata. Joachim także pochodził z pokolenia Dawidowego. Wychowywał się w zamożnej i znakomitej rodzinie w Nazarecie. Joachim i Anna uważali swoje małżeństwo za związek święty, przez Boga złączony.

Anna była wzorem i przykładem życia dla wszystkich żonek. Choć byli małżonkami szczęśliwymi, Pan Bóg ciężko doświadczył ich brakiem potomstwa. Przez dwadzieścia lat małżeństwa nie doczekali się ani synów, ani córek. W kulturze żydowskiej brak dziecka był

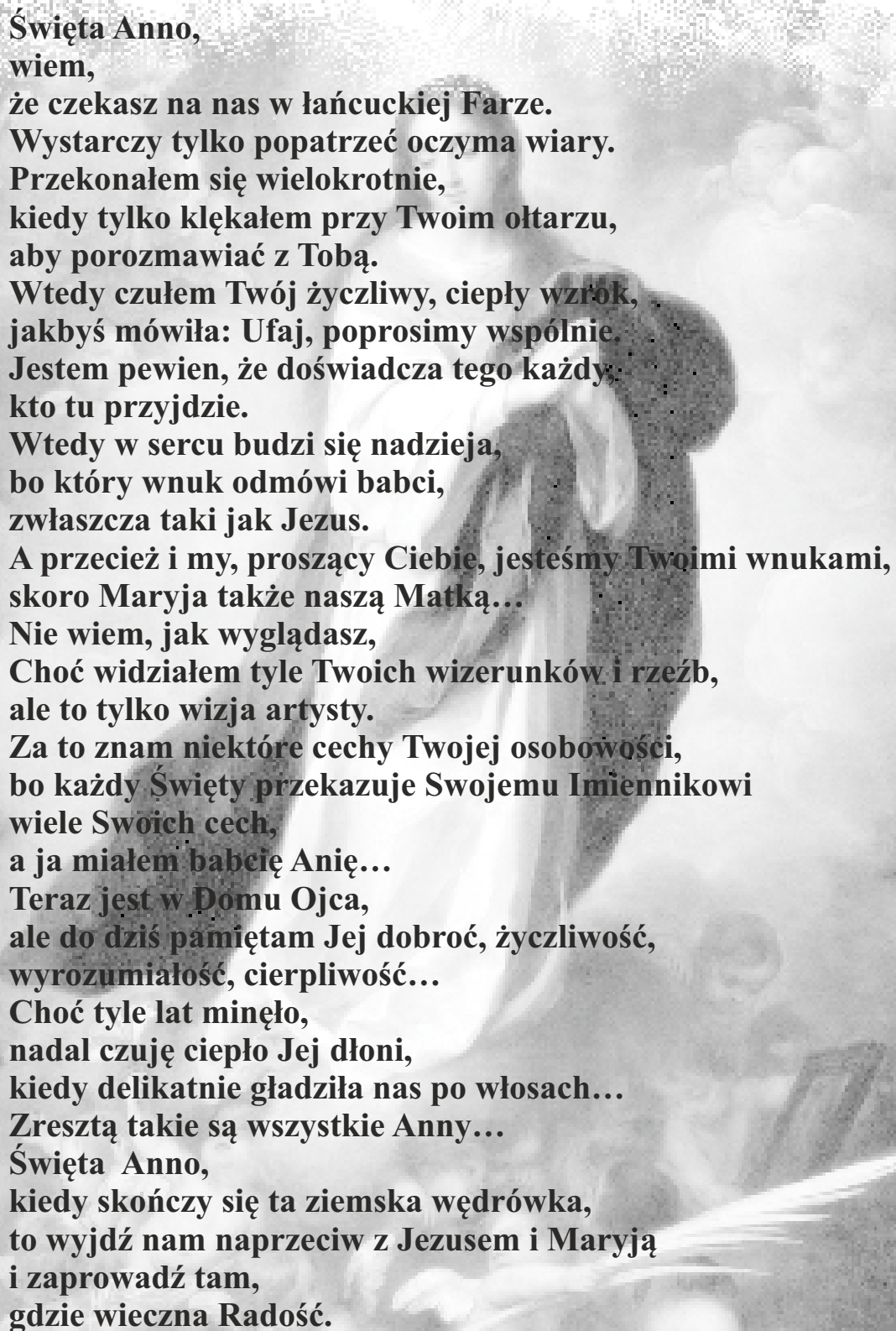
uważany za hańbę i karę Bożą. Dopiero w podeszłym wieku urodziła im się wymodlona córka. Joachim, w intencji narodzin dziecka, pościł przez 40 dni. Pewnego dnia Anna udała się do ogrodu, by tam opłakiwać swoje życie. Kiedy podniosła oczy w niebo i zobaczyła gniazdo wróbli na drzewie laurowym, wypowiedziała błagalną modlitwę do Boga: „Panie, Boże wszechmogący, który obdarzyłeś potomstwem wszystkie stworzenia, zwierzęta dzikie i domowe, gady, ryby, ptaki i wszystko to cieszy się ze swego potomstwa, dlaczego mnie jedną odsunąłeś od daru twojej łaskawości? Ty wiesz, Panie, że do początku małżeństwa

złożyłam ślub, iż jeżeli dasz mi syna lub córkę ofiaruję je Tobie w Twym świętym przybytku". Wtedy ukazał się Anioł, który zapowiedział narodzenie dziecka. Małżonkowie ogromnie ucieszyli się tą radosną nowiną. W 45 roku życia Anny, dnia 8 września, urodziła się dziewczynka, której zgodnie ze zwyczajem żydowskim w piętnastym dniu nadano imię Maria.

Miejsce pochówku św. Anny nie jest znane. Według jednej tradycji, została pochowana w Jerozolimie, skąd jej szczątki przeniesiono w VIII wieku do Konstantynopola. Inna tradycja głosi, że relikwie św. Anny znajdują się w Prowansji. Liturgiczne wspomnienie św. Anny jest obchodzone 26 lipca, wraz ze wspomnieniem św. Joachima.

Oprac. Elżbieta Buk





Święta Anno,
wiem,
że czekasz na nas w łańcuckiej Farze.
Wystarczy tylko popatrzeć oczyma wiary.
Przekonałem się wielokrotnie,
kiedy tylko klękałem przy Twoim ołtarzu,
aby porozmawiać z Tobą.
Wtedy czułem Twój życzliwy, ciepły wzrok,
jakbyś mówiła: Ufaj, poprosimy wspólnie.
Jestem pewien, że doświadcza tego każdy:
kto tu przyjdzie.
Wtedy w sercu budzi się nadzieja,
bo który wnuk odmówi babci,
zwłaszcza taki jak Jezus.
A przecież i my, proszący Ciebie, jesteśmy Twoimi wnukami,
skoro Maryja także naszą Matką...
Nie wiem, jak wyglądasz,
Choć widziałem tyle Twoich wizerunków i rzeźb,
ale to tylko wizja artysty.
Za to znam niektóre cechy Twojej osobowości,
bo każdy Święty przekazuje Swojemu Imiennikowi
wiele Swoich cech,
a ja miałem babcię Anię...
Teraz jest w Domu Ojca,
ale do dziś pamiętam Jej dobroć, życzliwość,
wrozumiałość, cierpliwość...
Choć tyle lat minęło,
nadal czuję ciepło Jej dłoni,
kiedy delikatnie gładziła nas po włosach...
Zresztą takie są wszystkie Anny...
Święta Anno,
kiedy skończy się ta ziemską wędrówką,
to wyjdź nam naprzeciw z Jezusem i Maryją
i zaprowadź tam,
gdzie wieczna Radość.

O co prosi Ciebie
Twój niegodny wnuk

Jerzy Rybak

Matka Boża w Fatimie

nie przestrzegała zasad poprawności politycznej "Mówiła rzeczy niezgodne z duchem czasów"

Z perspektywy kultury dominującej dziś w świecie zachodnim objawienie Matki Bożej w Fatimie było skandaliczne. Mówiła bowiem rzeczy niezgodne z duchem czasów i z pewnością nie przestrzegała zasad poprawności politycznej.

1. Pierwsza tajemnica fatimska dotyczyła wiecznego potępienia. Maryja pokazała dzieciom piekło, do którego trafiają rzesze grzeszników. Świadkowie, którzy widzieli pastuszków tuż po objawieniu, opowiadali, że na ich twarzach malowała się groza, przerażenie i szok. Łucja wspominała, iż widok piekła, demonów oraz męczarni potępionych, był tak potworny, że umarłaby ze strachu, gdyby wcześniej Maryja nie zapewniła jej, że zabierze ją do Nieba. W ten sposób Matka Boża złamała zasady bezstresowego wychowania. Według reguł obowiązującej dziś pedagogiki, przez straszenie piekłem naraziła dzieci na niepotrzebne lęki i traumatyczne przeżycia. W wielu krajach zapewne odebrano by Jej prawa rodzicielskie. Jednak przesłanie maryjne idzie także na przekór współczesnej praktyce duszpasterskiej i katechetycznej Kościoła. Dominuje bowiem tendencja, by mówić ludziom jedynie o nieskończonym Miłosierdziu Bożym i nie wspominać o grzechach śmiertelnych, piekle oraz o możliwości wiecznego potępienia. Tymczasem Matka Boża uznała, że jest to widocznie sprawa najwyższej wagi, skoro zdecydowała się postawić ją jako pierwszą podczas najbardziej doniosłego objawienia maryjnego w historii. Przyjął w pełni przesłanie fatimskie oznacza więc mówić ludziom więcej o piekle, aby ostrzec ich przed realnym zagrożeniem.

2. Matka Boża wezwała pastuszków do pokuty, postu, ascezy i umartwienia. Są to praktyki dziś raczej niepopularne i w Kościele powszechnie nieobecne lub całkowicie zmarginalizowane. Jeżeli ludzie decydują się na wyrzeczenia, to raczej są to diety i głodówki dla

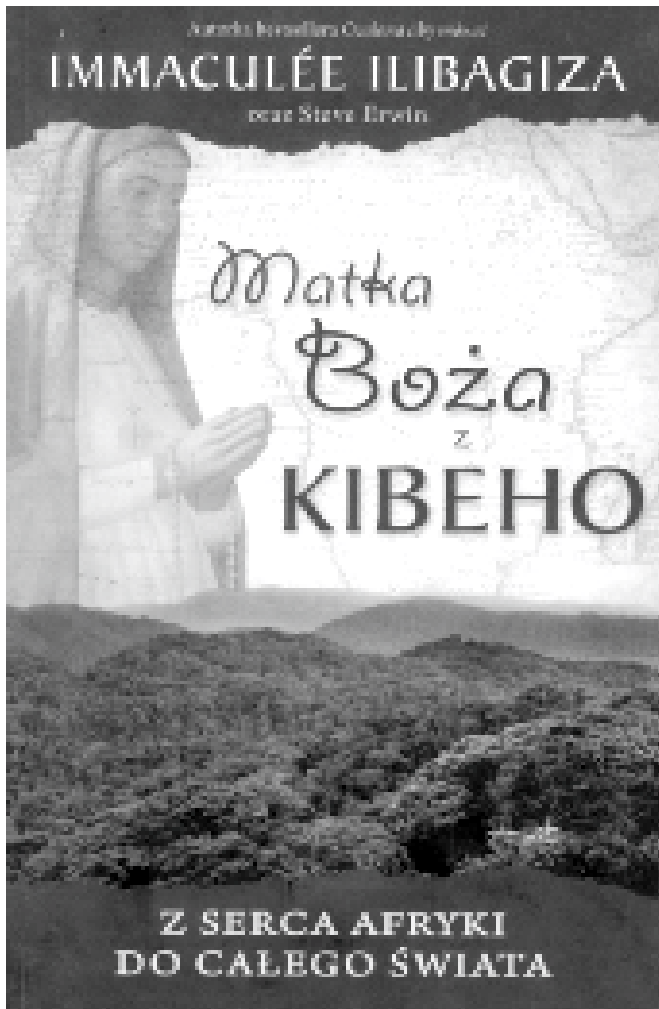
zdrowia i urody, a nie akty duchowe. W Fatimie dzieci, na skutek wezwania Maryi, brały na siebie dobrowolnie cierpienia w intencji ratowania grzeszników od piekła. Na przykład przewiązywały się pod ubraniami kłującym powrozem tak mocno, by sprawiało im to ból i chodziły tak przez cały dzień. Nie zostały za to zganione przez Matkę Bożą, lecz doczekały się z Jej strony pochwał. Maryja powiedziała im tylko, by zdejmowały sznurek na noc. Znów idzie to wbrew współczesnej mentalności i praktyce duszpasterskiej Kościoła, w którym nikt dziś nie zachęca do tego typu postępowania. A w Fatimie Matka Boża nie tylko zachęcała, ale i pochwałała. Co w tym kontekście oznacza przyjęcie orędzia fatimskiego? Anioł z trzeciej tajemnicy krzyczy: „Pokuty pokuty, pokuty!” Apokryfa ma swoje konkretne przejawy...

3. Trzecia tajemnica fatimska ma charakter apokaliptyczny. Przynosi wizję sądu ognistego wiszącego nad światem oraz męczeństwa niezliczonej rzeszy chrześcijan. To obraz, w którym nie miejsca na kompromis Kościoła z duchem czasów. Świat jawi się przestrzenią walki duchowej, której stawka pozostaje najwyższa. To kłóci się z dominującą dziś - nie tylko w świecie zachodnim, ale także w wielu środowiskach katolickich - retoryką, że najważniejszy jest spokój społeczny, bezpieczeństwo, zgoda, współpraca ponad podziałami itd. Okazuje się, że są sprawy ważniejsze. Kardynał Joseph Ratzinger w książce „Raport o stanie wiary” oddał sens trzeciej tajemnicy fatimskiej, cytując słowa Jezusa z Ewangelii: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”. Albo – albo. Nie ma trzeciej możliwości. Nie ma żadnej prawdy, która leży pośrodku.

Objawienia Matki Bożej w Fatimie są więc dziś wielce niepoprawne. Czy wybrzmi to należycie podczas ich setnej rocznicy?

Immaculée Ilibagiza, Steve Erwin, **Matka Boża z Kibeho**

Wydawnictwo „Duc In Altum”, Warszawa 2009



Okażcie skruchę, żałujcie za grzechy, żałujcie za grzechy! Nawróćcie się... Módlcie się nieustannie i szczerze. (Matka Boża w Kibeho)

Kiedy wokół trwają wakacyjne przygotowania do odpoczynku, a reklamy kuszą nas coraz bardziej egzotycznymi podróżami, warto udać się w taką niezwykłą podróż. Jeśli nie może to być podróż fizyczna, to niech ona będzie wędrówką duchową. Z książką w ręku... Po tej „wędrówce” nic już nie będzie takie jak dawniej.

Kibeho – mała wioska w Ruandzie, w Afryce. Zapewne do dziś większość z nas nie

wiedziałaaby nic o jej istnieniu, gdyby nie prywatne objawienia, które rozpoczęły się tutaj 28 listopada 1981, dokładnie o godzinie 12.35. W tej właśnie chwili szesnastoletnia uczennica – Alphonsine Mumureke ujrziała Matkę Bożą, która prosiła, by nazywać ją „Matką Słowa”. Początkowo nikt tej młodej dziewczynie, która bynajmniej nie należała do najbardziej gorliwych i rozmodlonych, nie wierzył. Później, czyli 12 stycznia 1982 roku ukazała się Nathalie Mukamazimpaka, a 2 marca 1982 roku Marie Claire Mukangango. Ta ostatnia długo nie wierzyła w prawdziwość objawień, co więcej, dość mocno te swoje wątpliwości i niedowierzanie wyrażała. Najważniejszy czas objawień zakończył się w 1983 r., ale oficjalnie zakończyły się one 28 listopada 1989 r., kiedy to Matka Boża ukazała się Alphonsine publicznie po raz ostatni. Objawienia w Kibeho zostały uznane przez Kościół katolicki 29 czerwca 2001 roku. Matka Boża prosiła nas o modlitwę, pokutę i nawrócenie. Ostrzegająca świat i Ruandę przed nienawiścią. Trzydzieści lat później w 1994 roku od kwietnia do lipca, w ciągu zaledwie 100 dni zginęło około miliona osób podczas ludobójstwa, które wybuchło na tle etnicznym. Wojna między plemionami Tutsi i Hutu trwała krótko, ale jej okrucieństwo sprawiło, że – tak jak ostrzegająca Matka Boża – Ruanda zamieniła się w „morze krwi”.

Autorka książki - Immaculée Ilibagiza – to niezwykle ciekawa postać. Cała jej rodzina – jako że pochodziła z plemienia Tutsi została – zamordowana podczas ludobójstwa, natomiast ona jako jedyna z rodziny ocalała. Schronił ją – razem z innymi sześcioma kobietami – znajomy pastor. Przez trzy miesiące „mieszkały” one w maleńkiej łazience i niejednokrotnie słyszały jak ich sąsiedzi, znajomi z plemienia Hutu, a nie jacyś obcy, nieznani oprawcy, plądrują dom, by znaleźć swoje ofiary.

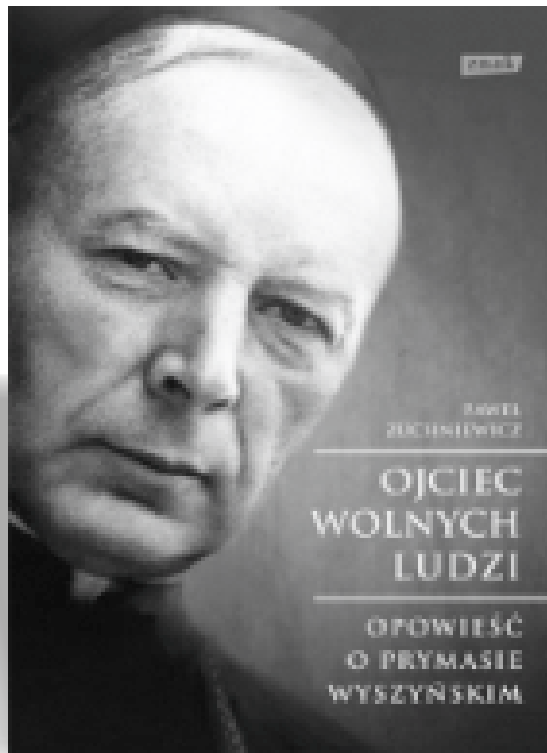
MK

Paweł Zuchniewicz, Ojciec wolnych ludzi **Opowieść o Prymasie Wyszyńskim** **Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2011**

„Ojciec wolnych ludzi” to opowieść o człowieku, którego nazwisko słyszał niemal każdy Polak, o postaci, która jest niewątpliwie wielkim autorytetem moralnym. Z pozoru postać dobrze nam znana, jednak o kardynale Stefanie Wyszyńskim większość z nas wie, że był prymasem, więzionym przez komunistyczną władzę i... i tyle.

Prezentowana opowieść o życiu Prymasa Tysiąclecia zaczyna się w marcu 1981 r. Kardynał Wyszyński wspomina dzień, w którym prymas Hlond poinformował go o nominacji na biskupa lubelskiego. Książka prowadzi nas przez profesorskie lata bohatera, wojenną zawieruchę, zaskakującą nominację na biskupa, potem na prymasa, walkę o Kościół w Polsce, starcia z władzą, aż po wybór Karola Wojtyły na papieża, jego pielgrzymkę do Polski, chorobę i śmierć Prymasa. Poznajemy go jako kapłana, nauczyciela, polityka, ale też jako człowieka modlitwy, ojca duchowego i przyjaciela. Przepięknie zarysowana jest relacja Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły, ewoluująca od początkowej rezerwy, do zaufania i głębokiej przyjaźni. Dużo miejsca autor poświęca zmianom wprowadzanym przez Prymasa w Kościele i ich uwarunkowaniom, udziałowi w obradach II Soboru Watykańskiego oraz realizacji jego postanowień. Dzięki wciągającej narracji jesteśmy niemal bezpośrednimi świadkami walki Prymasa o niezależność Kościoła w komunistycznej Polsce - walki okupionej licznymi cierpieniami i dylematami. Dzięki tej książce, zwłaszcza młodzi czytelnicy, mogą zrozumieć znaczenie pojęć i wydarzeń z historii polskiego Kościoła, o których dotychczas słyszeli na ogół wyrywkowo lub nie słyszeli wcale, np.: Non possumus, peregrynacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej po Polsce, Milenium Chrztu Polski, list biskupów polskich do biskupów niemieckich. Oczywiście, istotną część książki stanowi opis uwięzienia Prymasa przez władze komunistyczne i prób złamania go przez UB.

W epilogu opowieści padają słowa, mogące stanowić podsumowanie życia Prymasa Tysiąclecia. Na wieść o zamachu na Jana Pawła II Kardynał polecił najbliższemu: *Odtąd za mnie nic. Wszystkie modlitwy tylko za niego.*



On musi żyć, ja mogę odejść.

Takiego portretu Prymasa Tysiąclecia nie było dotychczas w Polsce. Łącząc biografię, powieść przygodową, historyczną i formę dziennika, autor dokonał rzeczy wielkiej. Stworzył powieść biograficzną, którą czyta się z zapartym tchem. To książka, od której trudno się oderwać. Z całego serca polecam!

O autorze: **Paweł Zuchniewicz** (ur. 14 maja 1961) – polski dziennikarz, autor książek, dźwiękowych reportaży i słuchowisk poświęconych papieżowi Janowi Pawłowi II. Obsługiwał pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, a także międzynarodowe spotkania z udziałem papieża. Ważniejsze książki: *Cuda Jana Pawła II*, *Papież nadziei*, *Wujek Karol*. *Kapłańskie lata Papieża*, *Szukałem Was*, *Lolek*. *Młode lata Papieża*, *Zakochany mnich*. *Biografia o. Leona Knabita*, *Papież z Polski*. *Nasz święty*, *Jan Paweł II - nasz święty*. *Powieść biograficzna*, *Jan Paweł II: „Będę szedł naprzód”*. *Powieść biograficzna*. Jego książki zostały przetłumaczone na wiele języków.

mbk

Oriana Fallaci: Upadniemy pod naporem islamskiego nazizmu



Za cenę bycia wyśmianą lub okrzykniętą nowym nabytkiem Watykanu, ateistką na drodze do nawrócenia, antyklerykałką poszukującą rozgrzeszenia, krótko mówiąc skruszoną in articulo mortis, wracam do Ratzingera. I mówię: **Ratzinger ma rację, gdy pisze, że obecnie Zachód żywi rodzaj nienawiści do samego siebie, że już siebie nie kocha. Że w swojej historii widzi tylko to, co najgorsze, że nie potrafi zobaczyć w niej tego, co wielkie i czyste.** Ma rację także wówczas, gdy mówi, że świat wartości, na których Europa zbudowała swoją tożsamość (moje wyjaśnienie: wartości odziedziczonych po starożytnych Grekach i Rzymianach oraz po chrześcijaństwie), zdaje się osiągnąć swój kres albo schodzić ze sceny. Że Europę paraliżuje kryzys jej układu krążenia i że ten kryzys leczy transplantacjami (moje wyjaśnienie: imigracją i wielokulturowością), które mogą jedynie zniszczyć jej tożsamość. I ma rację także wtedy, gdy mówi, że odrodzenie islamu nie karmi się wyłącznie nowym bogactwem krajów posiadających ropę, karmi się także świadomością, że islam może oferować przestrzeń duchowości. Duchowości, której stara Europa i cały Zachód się wyrzekły. Wreszcie ma rację, gdy cytuje Spenglera, twierdzącego iż **Zachód niepowstrzymanie biegnie do własnej śmierci, nie tylko śmierci duchowej, a dalej tak biegnąc, upadnie tak samo, jak upadła cywilizacja egipska, imperium rzymskie, Święte Cesarstwo Rzymskie. Jak**

upadły i upadną (dodaję ja) wszystkie narody, które zapominają, że posiadają duszę. Zabijamy się, moi drodzy. Zabijamy się moralnym rakiem, brakiem moralności, nieobecnością duchowości. I ta sprawa ze światem, który ma stworzyć na nowo oszukańcza eugenika, kłamliwa biotechnologia, jest niczym innym jak ostatecznym stadium naszego masochizmu.

Oto dlaczego Bin Laden i Al-Zarkawi, niemoralne i amoralne osobniki, a jednak wspierane przez jakąś, choć paradoksalną formę moralności, mają ułatwione zadanie. Oto dlaczego ich współwyznawcy najeżdżają nas z taką łatwością i z taką swobodą rządzą się w naszym domu. Oto dlaczego zostają przyjęci w naszym domu z taką służalczością i bezwładem. Z takim strachem. Oto dlaczego Europa stała się Eurabią, a Ameryka ryzykuje to samo. I oto dlaczego, naznaczeni na czołach znakiem, o którym mówię w „Apokalipsie”, znakiem niewolnictwa i hańby, wielu ludzi Zachodu skończy na dywaniku, pięć razy dziennie zginając kolana w modlitwie do ich nowego pana, to znaczy Allaha. Referendum? Ale co masz poddawać referendum? Już sam termin „rozród wspomagany” powoduje gest podniesienia białej flagi, skończenia w świecie przeciwnym naturze. Nie wspominając o tym, że jakkolwiek będzie jego wynik, to referendum zakończy się tak samo jak tamto referendum w sprawie polowań. To znaczy myśliwymi, którzy dalej będą strzelać pod naszymi oknami

i mordować ptaszki.

Europa, zwłaszcza po jedenastym wrześniu, stała się wodospadem Niagara makkartyzmu, co do istoty identycznego z tym, który dotknął Stany Zjednoczone pół wieku temu. Jedyna różnica to jego polityczny kolor. Pół wieku temu to Lewica była represjonowana przez makkartyzm. Dziś to Lewica represjonuje innych za pomocą swojego makkartyzmu. Nie mniej, a moim zdaniem, nawet bardziej niż w Stanach Zjednoczonych. Moi drodzy, w dzisiejszej Europie prowadzi się nowe Polowanie na Czarownice. I ściga się każdego, kto idzie pod prąd. Działa nowa inkwizycja. I pali ona heretyków, kneblując im usta bądź próbując je zakneblować.

My także mamy naszych Torquemadów. Naszych Wardów, Churchilli, naszych Noamów Chomskich, naszych Louisów Farrakhanów, naszych Michaeli Moore'ów i tak dalej. My także zostaliśmy zarażeni plagą, przeciwko której wszystkie lekarstwa zdają się nieskuteczne. Plagą zmartwychwstałego nazistowskiego faszyzmu. Islamskiego nazizmu i rodzimego faszyzmu. Nosicielami zarazków są wychowawcy, to znaczy nauczyciele i nauczycielki, którzy rozsiewają chorobę już w szkołach podstawowych i przedszkolach, gdzie wystawianie żłobka albo jasełek uważane jest za „obrazę-dla-muzułmańskich-dzieci”. Profesorowie, którzy tę infekcję zwielokrotniają w szkołach średnich, a na uniwersytetach doprowadzają do stanu ostrego. Za pomocą codziennej indoktrynacji, codziennego prania mózgu (na przykład historia krucjat, przepisana na nowo i sfalszowana jak w „Roku 1984” Orwella. Estyma wobec Koranu uznanego za religię pokoju i miłosierdzia. Poważanie wobec islamu uznanego za Latarnię Światła, w porównaniu z którą nasza cywilizacja jest żarem z końcówki papierosa). A razem z indoktrynacją idą polityczne manifestacje. To oczywiste. Sekciarskie marsze, warcholskie zebrania, faszystowskie ekscesy. Wiecie co zrobiły w październiku wyrostki z radykalnej lewicy w Turynie? Napadli na renesansowy kościół Madonna del Carmine i zbezczeszili jego fasadę, pisząc sprayem obelgę „Nazi-Ratzinger” oraz ostrzeżenie: „Na flakach wyprutych z księży powiesimy Pisanu”. Naszego ministra spraw wewnętrznych. Następnie oddali mocz na tę fasadę

(uprzejmość, którą we Florencji, moim mieście, nie mało muzułmanów z przyjemnością wyświadcza na dziedzińcach bazylik i pod antycznymi murami Baptysterium). W końcu wtargnęli do kościoła i przestraszając staruszki recytujące nieszpory, odpalili petardę koło ołtarza. Wszystko to w obecności policjantów, którzy nie mogli interweniować, ponieważ w politycznie poprawnym mieście takie przedsięwzięcia uważa się za Wolność-ekspresji (o ile z takiej wolności nie zacznie się korzystać przeciwko meczetom, ma się rozumieć).

Nie ma sensu dodawać, że dorośli nie są lepsi od tych wyrostków. W zeszłym tygodniu w Marano, dość dużym mieście w prowincji Neapolu, jego burmistrz anulował w całości rozporządzenie komisarza prefekturalnego, by nadać jednej z ulic nazwę Męczenników z Al-Nasirijji. To znaczy dziewiętnastu włoskich żołnierzy, zabitych przed dwoma laty w Iraku przez kamikadze. Anulował je, mówiąc że tych dziewiętnastu nie było męczennikami, lecz płatnymi najemnikami, a ulicy nadał imię Arafata. Via Arafat. Na tabliczce z nazwą kazał umieścić w podpisie: „Jasir Arafat, symbol Jedności (sic!) i Palestyńskiego Ruchu Oporu”. Potem całe wnętrze ratusza wytapetował gigantycznymi fotografiami wyżej wspomnianego, a na zewnątrz wywiesił palestyńskie flagi.

Moje procesy odbywają się w każdym kraju, w którym syn Allaha albo rodzimy zdrajca chce mnie uciszyć i zakneblować w sposób opisany przez Tocqueville'a. Na przykład w Paryżu, czyli we Francji. La France Eternelle, la Patrie du Laïcisme, la Bonne Mère du Liberté-Egalité-Fraternité¹, gdzie za obrazę islamu jedynie moja przyjaciółka Brigitte Bardot wycierpiła więcej niż ja. La France Liberale, Progressiste, gdzie trzy lata temu francuscy Żydzi z LICRA (lewicowe stowarzyszenie żydowskie, które uwielbia manifestować, wnosząc fotografie przedstawiające Ariela Szarona ze swastyką wymalowaną na czole) połączyli się z francuskimi muzułmanami z MRAP (lewicowe stowarzyszenie muzułmańskie, które uwielbia manifestować, wnosząc plakaty przedstawiające Busha ze swastyką na oczach) i wspólnie zażądali od kodeksu karnego zamknięcia mnie w więzieniu, skonfiskowania „La Rage et l'Orgueil” albo

sprzedawania go z następującym ostrzeżeniem na okładce: „Uwaga! Ta książka może stanowić niebezpieczeństwo dla waszego zdrowia umysłowego” (oczywiście żądali także gigantycznego odszkodowania za straty moralne).

Albo w Szwajcarii, w Bernie. Die wunderschöne Schweiz, cudowna Szwajcaria Wilhelma Tella, gdzie minister sprawiedliwości ośmiela się żądać od mojego ministra sprawiedliwości, by mu mnie dostarczył w kajdankach. Albo w Bergamo, na północy Włoch, gdzie najbliższy proces odbędzie się w czerwcu dzięki sędziemu, który chyba nie może się doczekać, by skazać mnie na parę lat więzienia: taką karę za obrazę islamu wymierza się w moim kraju. Kraju, w którym bez ponoszenia jakichkolwiek konsekwencji prawnych każdy muzułmanin może zdjąć ze ściany w szpitalu albo sali szkolnej krucyfiks, wrzucić go do śmieci i powiedzieć, że krucyfiks „przedstawia-nagiego-trupka-wymyślonego-żeby-straszyć-muzułmańskie-dzieci”. I wiecie kto domagał się procesu w Bergamo? Jeden z nigdy nieosądzonych specjalistów od wyrzucania krzyży. Autor plugawej książeczki, którą przez długi czas sprzedawał w meczetach, centrach muzułmańskich i lewackich księgarniach we Włoszech.

Co do grózb pod moim adresem, czyli nieodpartego pragnienia synów Allaha, by poderznąć mi gardło albo wysadzić mnie w powietrze, albo choć zlikwidować mnie strzałem z pistoletu w tył głowy, ograniczę się do tego, że kiedy przebywam we Włoszech, jestem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę chroniona przez karabinierów. Naszą żandarmerię wojskową. I choć w dobrej sprawie, jest to jednak ogromne ograniczenie mojej osobistej wolności. Co do obelg, anatem i nękania, którymi europejskie media honorują mnie w imieniu smutnego przymierza Lewica-Islam, oto część określeń, jakimi od kilku lat się mnie obdarza: „Oburzająca. Bluźnierczyni. Szkodnica. Troglodytka. Rasistka. Wsteczniczka. Podła. Zdegenerowana. Reakcjonistka. Nikczemna”. Jak widzicie, słowa bardzo podobne do tych, których używa Alexis de Tocqueville, kiedy wyjaśnia działanie despotyzmu skazującego na Śmierć Cywilną. W moim kraju ten despotyzm czerpie przyjemność z nazywania mnie „hieną”,

przekręcania mojego imienia z Oriana na „Orihiena” i sardonicznych, szyderczych porównań do Joanny d’Arc. „Bestialstwa nowej Joanny d’Arc”, „Milcz, Joanno d’Arc”, „Dość już, Joanno d’Arc”.

W sierpniu 2005 roku zostałam przyjęta na audiencji prywatnej przez Ratzingera, papieża Benedykta XVI. Papieża, który kocha moją pracę od czasu, gdy przeczytał „List do nienarodzonego dziecka” i którego głęboko szanuję, od kiedy zaczęłam czytać jego niezwykle inteligentne książki. Papieża, z którym zgadzam się ponadto w bardzo wielu sprawach. Na przykład kiedy pisze, że Zachód żywi rodzaj nienawiści do samego siebie. Że już siebie nie kocha, że utracił swoją duchowość i ryzykuje nawet utratę swej tożsamości (dokładnie to, co piszę sama, gdy piszę, że Zachód choruje na intelektualnego i moralnego raka. Nie przez przypadek często powtarzam: „Jeśli papież i ateistka mówią to samo, w tym, co mówią, musi być coś straszliwie prawdziwego”).

Znów otwieram nawias. Jestem ateistką, tak. Chrześcijańską ateistką, jak zawsze tłumaczę, ale ateistką. I papież Ratzinger dobrze to wie. W „Sile rozumu” poświęcam cały akapit, by wyjaśnić pozorny paradoks takiego samookreślenia. A wiecie, co on mówi do ateistów takich jak ja? Mówi: „Okej (oczywiście okej jest moje). W takim razie velutisi Deus daretur”. Zachowujcie się tak, jakby Bóg istniał. Słowa, z których wnioskuję, że we wspólnocie religijnej są osoby bardziej otwarte i przenikliwe niż we wspólnocie laickiej, do której należę. Do tego stopnia otwarte i przenikliwe, że nie próbują nawet, nawet o tym nie marzą, by zbawić moją duszę, to znaczy mnie nawrócić.

To jeden z powodów, dla których twierdzę, że sprzedając się teokratycznemu islamowi, laickość spóźniła się na pociąg. I nie dotarła na najważniejsze spotkanie, jakie ofiarowała jej Historia, a otwarła pustkę, otchłań, którą jedynie duchowość może wypełnić. To jeden z kolejnych powodów, dla których w dzisiejszym Kościele widzę nieoczekiwanego partnera, niespodziewanego sojusznika. W Ratzingerze i w każdym, kto przyjmie moją, tak dla nich niepokojącą, niezależność myślenia i zachowań - towarzysza podróży. Chyba że Kościół też spóźni się na swoje spotkanie z Historią. Czego jednak nie przewiduję.

Ponieważ być może w związku z reakcją na materialistyczne ideologie, które charakteryzowały poprzednie stulecie, wiek stojący przed nami wydaje mi się naznaczony nieuniknioną nostalgią za religijnością, więcej - jej nieuniknioną potrzebą. I podobnie jak religia, religijność okazuje się zawsze najprostszym wehikułem (jeśli nie najłatwiejszym), by dotrzeć do duchowości. Zamykam kolejny nawias.

Tak więc spotkaliśmy się, ja i ten inteligentny dżentelmen. Bez ceremonii, bez formalności, rozmawialiśmy całkiem sami w jego gabinecie w Castel Gandolfo i to najzupełniej prywatne spotkanie miało zostać zachowane w tajemnicy. Moje obsesyjne pragnienie dyskrecji kazało mi o to poprosić. Ale wieść i tak się rozeszła. Niczym bomba jądrowa spadła na włoską prasę i wyobraź sobie, co bezczelny idiota z akademickimi tytułami napisał w znanym rzymskim lewicowym dzienniku. Napisał, że papież może się spotykać kiedy zechce z „nieszczęśnikami, bezbożnikami, grzesznikami, chorymi na umyśle” jak Fallaci. Ponieważ „papież nie jest przyzwoitą osobą” (pisane z błędem ortograficznym). Zresztą, wciąż odwołując się do Tocqueville’a, do jego niewidocznej, lecz nieprzekraczalnej bariery, w obrębie której

można tylko milczeć albo dołączyć do chóru, nigdy nie zapomnę o tym, co cztery lata temu wydarzyło się tu, w Ameryce.

Mówię o czasie, kiedy artykuł „Wściekłość i duma” (jeszcze nie książka) ukazał się we Włoszech. „New York Times” spuścił wtedy z łańcucha swoją Super Political Correctness i poświęcił mi całą stronę, na której rzymska korespondentka tego dziennika przedstawiała mnie jako „a provocateur”, prowokatorkę. Prostaczkę winną rzucania oszczerstw na islam... Kiedy artykuł stał się książką, opublikowaną także tutaj, było jeszcze gorzej. Ponieważ „New York Post” opisał mnie jako „sumienie Europy, wyjątek w epoce, w której uczciwości i wyrazistości nie uważa się już za szlachetne cnoty”. Czytelnicy i czytelniczki w pisanych do mnie listach określali mnie „jedynym wymownym intelektem wydanym przez Europę od dnia, w którym Winston Churchill wygłosił przemówienie, w którym przestrzegał Europę przed Hitlerem”, tak właśnie. Ale gazety, telewizja i radio Kawiorowej Lewicy milczały, bądź dołączały do tezy propagowanej przez „New York Times”.

Za portalem fronda.pl

Na wakacjach



*Wakacje. Zamknięta szkoła
milczy ze wzruszenia wielkiego.
Tymczasem Marysia znad morza
pisze list do mamusi,
jak na lekcji języka polskiego.
Wojtek, jak na matematyce,
skarpetki, koszule liczy.
Miał jeszcze dwie pary majtek -
licząc - trudno się doliczyć.
Wszyscy śpiewają przy ognisku,
kłaniają się ogniu złotemu,
choć zbiegła z narzeczonym
nieśmiała pani od śpiewu.
Ksiądz już na urlopie.
Jakby nie było nikogo.
Tylko poziomka niemowa
zaczęła mówić o Bogu.*

Ks. Jan Twardowski

Z ŻYCIA PARAFII

W dniach od 26 do 28 maja zostały rozegrane II Ogólnodiecezjalne Mistrzostwa Liturgicznej Służby Ołtarza w Piłce Nożnej. Na boiskach sportowych *Orlikach* w Łańcucie, Wysokiej, Kosinie i Białobrzegach 16 drużyn walczyło o tytuł Mistrza, który ostatecznie wywalczyła drużyna Łańcut Podzwierzyniec. W tegorocznej edycji rozgrywek udział wzięło 16 drużyn: Fara Łańcut, Kraczkowa, Jodłówka, Chmielnik, Wysoka, Sonina, Jarosław Franciszkanie, Sietesz, Kosina, Leżajsk Bernardyni, Przeworsk Gorliczyna, Michał Łańcut, Łańcut Podzwierzyniec, Medynia Głogowska, Jarosław Królowej Polski i Fara Łańcut II. Niektórym drużynom na boisku towarzyszyli także duszpasterze.

Te Mistrzostwa miały także wymiar duchowy. Trzeci dzień turnieju zawodnicy i trenerzy drużyn rozpoczęli wspólną Eucharystią, podczas której homilię skierował do nich ks. **Rafał Borcz, dekanalny duszpasterz Liturgicznej Służby Ołtarza**. Warto podkreślić, że organizacja Mistrzostw to oddolna inicjatywa Liturgicznej Służby Ołtarza z parafii farnej w Łańcucie, a ogromne zainteresowanie imprezą pokazuje, jak duże jest zapotrzebowanie na tego typu wydarzenia.

Wielką radością dla przemyskiego Kościoła były święcenia prezbiteratu, udzielone 3 czerwca, w wigilię Zesłania Ducha Świętego, 13 diakonom Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Przedłużeniem tej radości były Msze Święte prymicyjne sprawowane przez księży neoprezbiterów w rodzinnych parafiach w dniu 4 czerwca, w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Także w kościele farnym w Łańcucie o godzinie 11.00 rozpoczęła się uroczysta Eucharystia, której przewodniczył tegoroczny neoprezbiter ks. Maciej Ruszel. Młodego kapłana powitali reprezentanci licznie zebranych parafian – dzieci, młodzież oraz przedstawiciele rady parafialnej. Homilię podczas Mszy Świętej wygłosił łańcucki rodak, ks. Marian Bocho. Przypomniał o ciągłości apostoelskiej misji Kościoła. „Pan zmartwychwstał i żyje! Przychodzi do swych

uczniów. Zesłał Ducha Świętego, aby pod Jego działaniem Ewangelia była ciągle głoszona, była ciągle żywa i ciągle się uaktualniała. Dlatego także my dzisiaj, zgromadzeni w tym Wieczerniku łańcuckiej Fary, mamy udział w tej radości. A szczególnym znakiem obecności Pana, działania Jego Ducha Świętego, jest uroczystość, w której uczestniczymy.” Kaznodzieja w czasie homilii przywołał również słowa, które znalazły się na obrazkach prymicyjnych ks. Macieja: „Spełniłeś Panie pragnienie mego serca. Spraw, abym sprostał pragnieniom Twego Serca”. Na koniec homilii apelował do księdza neoprezbitera: „I mówi dziś do Ciebie w tym wyjątkowym, niepowtarzalnym dniu: **Macieju, wystarczy Ci mojej łaski! Zaufaj Jego mocy. Z mocą Ducha Świętego wypełnisz misję, którą Ci Chrystus zleca.**”

Na zakończenie Eucharystii ksiądz neoprezbiter wypowiedział płynące z serca podziękowania: Panu Bogu za dar życia i powołania, Matce Bożej Szkaplerznej za otaczanie w dotychczasowym życiu płaszczem swojej opieki, ludziom, których spotkał na drodze swojego życia – rodzicom, siostram, dziadkom, rodzicom chrzestnym i całej rodzinie, kapłanom i siostram zakonnym oraz wspólnocie seminaryjnej, nauczycielom i wychowawcom, koleżankom i kolegom ze szkoły i studiów, przyjaciółom z czasów oazowych. Dziękował wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie prymicji oraz parafianom, za życzliwość i modlitwę.

Święcenia kapłańskie rodaków zawsze są ogromną radością dla całej wspólnoty parafialnej. Zaświadczyła o tym także teraz liczna obecność mieszkańców Łańcuta na Mszy Świętej Prymicyjnej oraz oczekiwanie wielu osób na błogosławieństwo udzielane przez ręce neoprezbitera.

W sobotę, 10 czerwca, Chór Łańcuckiej Fary świętował jubileusz 35-lecia istnienia. O godzinie 18.00 rozpoczęła się Msza Święta. Homilię wygłosił ks. Tomasz Sieradzki, który otacza łańcuckich chórzystów duszpasterską opieką. Przypomniał historię chóru i jego najnowsze osiągnięcia, odniósł się też do

wartości, jakie potrafi wnieść w życie wspólny śpiew.

O godzinie 19.00 rozpoczął się koncert pt. „W hołdzie Maryi”, który chórzyci poświęcili Matce Bożej Szkaplerznej – w tym roku przypada bowiem 25. rocznica koronacji obrazu Łańcuckiej Pani. Chór zaprezentował utwory maryjne dawnych i współczesnych kompozytorów, a utwór finałowy wykonał z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej. Koncert tradycyjnie poprowadził p. Krzysztof Szczepaniak, a na jego zakończenie na chórzystów czekała ogromna niespodzianka. Na wniosek Łańcuckiego Towarzystwa Muzycznego Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, prof. dr hab. Piotr Gliški, przyznał chórowi z okazji jubileuszu 35-lecia Dyplom Honorowy za godną uznania działalność w popularyzowaniu chóralnej twórczości sakralnej oraz aktywizację lokalnej społeczności. Dodatkowo ośmioro szczególnie zasłużonych członków chóru otrzymało odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Swoje uznanie dla Chóru Łańcuckiej Fary wyrazili również Starosta Łańcucki Adam Krzysztoń, Wiceburmistrz Łańcuta Joanna Rugar oraz Proboszcz parafii farnej, ks. Tadeusz Kocór. Został również odczytany list gratulacyjny od posła na Sejm RP p. Kazimierza Gołojucha. Rocznicowy koncert cieszył się dużym zainteresowaniem mieszkańców miasta oraz osób związanych z chórem – rodzin chórzystów, dawnych członków zespołu, a także jego duszpasterzy.

W sobotę, 17 czerwca 2017 r., odbyła się doroczna Archidiecezjalna Pielgrzymka Liturgicznej Służby Ołtarza do Bazyliki Archikatedralnej w Przemyślu. Ministranci, lektorzy i ceremoniarze, a także schola i Dziewczęca Służba Maryjna mogli się spotkać, aby dzielić się radością posługi liturgicznej, spełnianej na co dzień w swoich parafiach. Podczas Eucharystii, sprawowanej pod przewodnictwem abpa Józefa Michalika wraz z duszpasterzami odpowiedzialnymi za formację LSO w poszczególnych parafiach, odbył się obrzęd błogosławieństwa ceremoniarzy oraz poświęcenie krzyży. Z naszej wspólnoty do grona ceremoniarzy zostało włączonych trzech ministrantów: Bartłomiej Siuzdak, Szymon Kwolek i Artur Ratajczak.

Tego samego dnia po Mszy świętej wieczornej w łańcuckiej Farze został zakończony dekanalny kurs na lektora, który prowadzony był przez ks. Rafała Borcza.

W niedzielę, 18 czerwca 2017 r., pod hasłem „Bądźmy razem”, odbył się Piknik Integracyjny Osób Niepełnosprawnych w Łańcucie. Organizatorem tego wydarzenia była Caritas Archidiecezji Przemyskiej. Spotkanie rozpoczęło się Mszą Świętą w łańcuckiej Farze, której przewodniczył bp Stanisław Jamrozek. Po Mszy Świętej uczestnicy Pikniku spotkali się na placu przed Miejskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Łańcucie.

CHRZTY □ POGRZEBY □ ŚLUBY

Sakrament Chrztu Świętego - czerwiec 2017

Maria Magdalena Sokołowska
Katarzyna Andrusiewicz
Leonard Jan Hus
Zuzanna Dyrda
Francesca Anna Montovano
Zuzanna Maria Zdąbłaż
Gracjan Błaż
Natalia Ewa Ryba
Arkadiusz Józefczyk

Odeszli do Pana - czerwiec 2017

Weronika Brudniak
Józef Henryk Zemelko
Łucja Zofia Daszkiewicz
Zbigniew Babiarz
Teresa Probachta
Łukasz Piotr Buszta

Sakramentalny związek małżeński - czerwiec 2017

Grzegorz Andrzej Błażewicz-Joanna Kuter
Adam Tomasz Uberman-Marzena Katarzyna Nycz
Zbigniew Krzysztof Jańta-Magdalena Joanna Pelc
Daniel Dominik Krupa-Anna Grażyna Domin
Jakub Edward Kempisty-Katarzyna Baranowska
Bolesław Piotr Grzyb-Magdalena Katarzyna Bembenek
Łukasz Wojciech Głowiak-Katarzyna Walczak
Damian Balasa-Ewa Sulowska
Marcin Tomasz Gwizdak-Iwona Ewa Kruk
Dominik Antoni Sondej-Malwina Anna Bar
Paweł Jacek Firlit-Karolina Małgorzata Wrona

3 czerwca 2017 roku nasz parafianin, Maciej Ruszel, przyjął święcenia prezbiteratu. Kilkanaście dni wcześniej udało nam się przeprowadzić z nim wywiad, który teraz Państwu prezentujemy

Magdalena Kapuścińska: Większość mieszkańców naszej parafii pamięta Cię jako ministranta, a później lektora. Zawsze byłeś blisko ołtarza, a niedługo staniesz przy tym ołtarzu w zupełnie innej roli. Czy mógłbyś opowiedzieć o tym, jak rodziło się Twoje powołanie?

Prawdą jest, że pewnie wielu ludzi kojarzy mnie z parafii właśnie jako ministranta, lektora. W tym roku, dokładnie 1 czerwca, obchodzę swój mały jubileusz, bo mija 20 lat, od kiedy zostałem przyjęty do grona ministrantów. Z pewnym sentymentem wspominam te pierwsze lata służby przy ołtarzu. Była ona dla mnie zaszczytem i dawała mi wielką radość. I właśnie przy ołtarzu rodziło się moje powołanie do kapłaństwa. Bliskość *sacrum*, tych świętych tajemnic, przykład służby kapłanów pracujących w naszej parafii, sprawiły, że we mnie, jako młodym chłopaku, zrodziło się pragnienie bycia księdzem. Drugą rzeczywistością, która miała wpływ na moje powołanie był Ruch Światło- Życie, czyli Oaza, do której też przez dobrych kilka lat należałem, najpierw jako uczestnik, później jako animator. Dzięki Oazie mogłem pogłębić moją wiarę, zbliżyć się do Pana Boga i nawiązać z Nim osobista relację.

Czy są jacyś księża, których świadectwo wpłynęło na Twoją decyzję o wstąpieniu do seminarium? Tacy, z których chciałbyś brać przykład?



W swoim życiu poznałem wielu kapłanów. Policzyłem kiedyś, że przez okres 20 lat mojej służby przy ołtarzu, w naszej parafii pracowało ponad 40 księży wikariuszy. Może zacznę od naszego Księdza Prałata Władysława Kenara. Całe moje dzieciństwo i młodość to czasy Jego posługiwania jako proboszcza naszej parafii. Bardzo budujący był dla mnie przykład oddania Księdza Prałata, takiej gorliwości pasterza o powierzoną mu parafię. Szczególnie podziwiam Księdza Prałata za jego troskę o świątynię, o liturgię. Przed każdą Mszą Świętą pyta, czy wszystko jest przygotowane i sam się do Mszy Świętej przygotowuje. Jeżeli chodzi o innych kapłanów z czasów mojego dzieciństwa, to wspomnę ks. Romana Fronia, który mnie przygotowywał do służby ministranckiej, a później był naszym opiekunem. Na moje pierwsze oazy wakacyjne jeździłem kilkakrotnie z ks. Janem Bździkotem. Kolejni księża, których szczególnie wspominam, to moi katecheci, którzy uczyli mnie tylko przez okres liceum, ale przez trzy lata co rok „inny prorok”. Ks. Jacek Książek, ks. Damian Piziak i ks. Mariusz Kilar, to ci katecheci. Wspominam także wielu innych kapłanów - księży rodaków, którzy wyszli z naszej parafii, a z wieloma z nich ciągle utrzymuję bardzo dobre kontakty. Pierwsze prymicje w parafii, które pamiętam, to prymicje ks. Pawła Nowotarskiego (w 1998 roku). Potem były kolejne powołania. Miałem okazję obserwować, jak ci Klerycy dorastali do kapłaństwa. To też było dla mnie, jako młodego chłopaka, w pewien sposób pociągające i piękne.

Do seminarium poszedłem już „za czasów” ks. Proboszcza Tadeusza Kocóra, po roku jego obecności w naszej parafii. W tym miejscu chciałbym mu bardzo serdecznie podziękować za czas mojej formacji, bo formacja do kapłaństwa, to nie tylko formacja seminaryjna, ale również formacja w parafii. Dziękuję za wsparcie, życzliwość, za troskę o nas - kleryków, za gościnność na plebanii. Dziękuję też wszystkim Księżom Wikariuszom

i Rezydentom, którzy pracowali w naszej parafii przez ostatnich sześć lat. Doznałem od nich wiele dobra. Szczególnie miło wspominałem atmosferę panującą na plebanii, wspólne posiłki, które były okazją do wielu rozmów. To doświadczenie kapłańskiego kolegium wiele mnie nauczyło.

Zanim wstąpiłeś do seminarium, studiowałeś. Najpierw trzy lata w Warszawie, później dwa w Krakowie. W jaki sposób ten czas na Ciebie wpłynął? Czy dostrzegasz dziś jakieś wartości, które wniósł on do Twojego życia?

Cieszę się z tego czasu. Był on mi dany przez Pana Boga i jestem za niego wdzięczny. Nieraz znajomi mówią mi: „a już byś był księdzem 5 lat”, a ja odpowiadam: „niekoniecznie”, ponieważ wtedy może inaczej potoczyłyby się moje losy. Nawet w sytuacji, gdybym bezpośrednio po maturze poszedł do seminarium. A teraz - z perspektywy - widzę, że ten czas był potrzebny. Wtedy Pan Bóg stawiał na drodze mojego życia konkretnych ludzi, którzy mnie duchowo i ludzko ubogacili. Miło wspominałem czas studiów w Warszawie i w Krakowie, ponieważ był to czas usamodzielnienia się. Trzeba było zostawić dom, odnaleźć się w nowej rzeczywistości, w nowym miejscu, wśród całkiem nowych ludzi. To taka moja życiowa przygoda, którą naprawdę miło będę wspominał.

Jak zareagowała Twoja rodzina i przyjaciele na decyzję, że poszedłeś do seminarium?

Odpowiadając na to pytanie, sięgnę pamięcią wstecz. Po maturze, niektórzy ludzie z mojego otoczenia byli przekonani, że pójdę do seminarium, a ja - ku ich zdziwieniu - nie poszedłem... Później, gdy skończyłem studia, to niektórzy byli drugi raz zaskoczeni, gdy powiedziałem, że idę do seminarium. Część osób była zdziwiona, inni mówili, że przeczuwali, iż tak może się stać (śmiech). Jak zareagowali? Raczej pozytywnie, nie przypominam sobie, by ktoś robił mi z tego powodu wyrzuty. Dziękuję moim rodzicom, że w tych moich życiowych wyborach zawsze dawali mi wolność i za to, że akceptowali moje wybory, wspierali mnie w tym, ku czemu idę, ku czemu dążę. To nie rodzice wybierali mi kierunek studiów, nie rodzice wysyłali mnie do

seminarium - to były moje niezależne decyzje. Mówili mi zawsze: „wybieraj, to jest Twoje życie, my Cię będziemy w tym wspierać”.

Myślę, że dzisiaj częstym błędem rodziców jest wmawianie dzieciom, co mają robić w życiu. Dzieci czasem robią wszystko, by spełnić oczekiwania rodziców, przez co same zatracają sens życia. Trzeba umieć w życiu podejmować nawet trudne, ale samodzielne decyzje, choć nie jest to łatwe. A po drugie - trzeba brać odpowiedzialność za swoje decyzje, bo nikt inny nie wypełni zobowiązań, które przyjmujemy na siebie. Czy to w kapłaństwie, czy w małżeństwie...

Jak zmieniło się Twoje postrzeganie kapłaństwa przez lata spędzone w seminarium?

Kiedyś usłyszałem takie powiedzenie, by nie oceniać drugiego człowieka, dopóki przez tydzień nie pochodzi się w jego butach. Często mamy różne wyobrażenia na temat życia kapłanów, zakonników czy sióstr zakonnych. Zawsze łatwo się ocenia kogoś z boku. Jednak w tej ocenie nie znamy okoliczności życia, motywów, powodów, które wpływają na zachowanie innych. Czas seminarium zmienia spojrzenie na kapłaństwo, na Kościół. Jest to czas formacji, który ma przemieniać nasze myślenie, po to, byśmy patrzyli na świat z takiej Bożej perspektywy. A ta Boża perspektywa często znacznie różni się od naszego ludzkiego patrzenia. Czasem ktoś mówi, że jest ogromne zderzenie między świeckimi a duchowieństwem, że księża nie rozumieją ludzi, a ludzie nie rozumieją księży. Często,



niestety, jest to prawdą. Jednak jest na to sposób. Potrzeba dialogu, wymiany myśli i doświadczeń. Zadaniem kapłanów jest uczyć ludzi patrzenia na świat oczami Pana Boga, aby ludzie rozumieli, czym jest wiara, czym jest Kościół. Natomiast zadaniem ludzi świeckich jest mówienie księżom o swoim życiu, swoich troskach i problemach. Wtedy będziemy mogli nawzajem lepiej sobie pomagać. Jeśli będziemy się zamykać na siebie, to wtedy nie będzie z tego dobra.

Co czuje diakon na kilkanaście dni przed święczeniami?

W tym czasie w sercu kłębią się bardzo różne uczucia. Z jednej strony radość z tego, że zostałem dopuszczony przez Księdza Biskupa i Przełożonych Seminarium do przyjęcia święceń prezbiteratu. Jest też trochę zniecierpliwienia, bo chciałbym, aby dzień święceń już przyszedł. Ale pojawiają się też obawy, lęk – czy dam radę wytrwać na drodze powołania, czy będę dobrym księdzem... Trzeba powiedzieć, iż zasadniczą decyzję podejmuje się już przed diakonatem, ponieważ to diakonat jest pierwszym stopniem sakramentu święceń. Teraz jest czas na potwierdzenie decyzji sprzed roku. Diakon, jeżeli jest konsekwentny, to teraz potwierdza tę decyzję woli służenia Bogu w kapłaństwie. Mimo tych obaw i lęku, w sercu rodzi się nadzieja, że Pan Bóg będzie w tym wszystkim błogosławił. A także ufność, że On wspomże

swoją łaską, bo po ludzku to marni jesteśmy, a jedynie Boża łaska może pomóc nam wiernie zrealizować powołanie. Ufam, że Pan Bóg obdarzy mnie swoją łaską i pomoże być wiernym drodze, którą wybrałem.

Czy jest coś, o co chciałbyś poprosić, albo za co chciałbyś podziękować ludziom z naszej parafii?

Oczywiście. Przede wszystkim – mam taką świadomość – kończy się okres mojego pobytu w rodzinnej parafii. A właśnie w tej wspólnocie parafialnej czułem się jak w rodzinie. Z wieloma osobami znałem się i spotykałem od lat. Dzisiaj dziękuję Panu Bogu za Ich życzliwość, za Ich serce. Za zwykłe codzienne rozmowy, za uśmiech. Za to dziękuję i tego na pewno będzie mi brakować. Teraz, w tym ostatnim czasie, dziękuję szczególnie za wsparcie modlitewne, które naprawdę dało się odczuć. Wiele razy, gdy przyjeżdżałem do parafii, słyszałem zapewnienia: „my się modlimy za Ciebie, pamiętamy o Tobie, trzymaj się”. We wcześniejszych latach często pytano mnie: „kiedy będą te święcenia, kiedy prymicje”. Widać było takie życzliwe zniecierpliwienie ze strony ludzi i zawsze słowa: „pamiętamy o Tobie w modlitwie”. Wiem, że podczas nowenny do Matki Bożej Szkaplerznej bardzo często pojawiają się prośby w intencji mojej i kłeryka Dawida. Świadomość tego duchowego wsparcia była dla mnie zawsze dużym umocnieniem. O to duchowe wsparcie ośmielam się nadal prosić.





DYPLOM
MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Z OKAZJI JUBILEUSZU
35-LECIA DZIAŁALNOŚCI ARTYSTYCZNEJ

OTRZYMUJE

CHÓR ŁAŃCUCKIEJ FARY

ZA GODNĄ UZNANIĄ DZIAŁALNOŚĆ
W POPULARYZOWANIU CHÓRALNEJ TWÓRCZOŚCI
SAKRALNEJ ORAZ AKTYWIZACJĘ LOKALNEJ
SPOŁECZNOŚCI

PROF. DR HAB. PIOTR GLIŃSKI

MINISTER KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

WARSZAWA, 10 CZERWCA 2017 ROKU



KALENDARIUM - lipiec - 2017

| | | |
|-------|-------|---|
| 2.07. | niedz | Trzynasta Niedziela zwykła 17.00 - zmiana tajemnic różańcowych |
| 3.07. | pon. | Święto św. Tomasza Apostoła |
| 4.07. | wt. | |
| 5.07. | śr. | |
| 6.07. | czw. | Pierwszy czwartek miesiąca. Wsp. bł. Marii Teresy Ledóchowskiej 7.30 - Bp. Stanisław Jamrozek - rozpoczęcie pieszej pielgrzymki na Jasną Górę – Grupa św. Urszuli 16.30 – Godzina Święta. Spowiedź od godz. 17.00 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 7.07. | pt. | Pierwszy piątek miesiąca. Do południa odwiedzimy chorych. Spowiedź od godz. 16.30 18.00 – Msza św. i rozpoczęcie Nowenny przed Uroczystością Matki Bożej Szkaplerznej (7 – 15 lipca) |
| 8.07. | sob. | Wsp. św. Jana z Dukli, patrona Archidiecezji Przemyskiej |
| 9.07. | niedz | Czternasta Niedziela zwykła. Taca na cele parafialne: wykonanie remontu i konserwacji całego układu posadowienia i automatyki napędowej dzwonów w wieży kościelnej w łańcuckiej Farze) |
| 10.07 | pon. | |
| 11.07 | wt. | Święto św. Benedykta, patrona Europy |
| 12.07 | śr. | Wsp. św. Brunona Bonifacego z Kwerfurtu |
| 13.07 | czw. | Wsp. świętych Andrzeja Świerada i Benedykta 18.00 - Msza św. i Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 14.07 | pt. | 18.00 – Msza św. i Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 15.07 | sob. | Wsp. św. Bonawentury 17.00 – spowiedź przed odpustem 18.00 – Msza św. i Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej 19.30 - modlitwa za zmarłych parafian na łańcuckim cmentarzu |
| 16.07 | niedz | Piętnasta Niedziela zwykła Uroczystość NMP z Góry Karmel - Matki Bożej Szkaplerznej ODPUST PARAFIALNY: Msze Święte o godz. 6.30, 8.00, 9.30, 11.00 – abp J. Michalik, 18.00. |
| 17.07 | pon. | |
| 18.07 | wt. | |
| 19.07 | śr. | |
| 20.07 | czw. | Wsp. bł. Czesława Parafialna Adoracja Najśw. Sakramentu w intencji Archidiecezji 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 21.07 | pt. | |
| 22.07 | sob. | Wsp. św. Marii Magdaleny 17.30 - Nowenna do św. Jana Pawła II |

| | | |
|-------|-------|---|
| 23.07 | niedz | Szesnasta Niedziela zwykła Poświęcenie pojazdów i błogosławieństwo kierowców na Mszach św. o godz.: 8.00, 9.30, 11.00, 13.00 i 18.00 |
| 24.07 | pon. | |
| 25.07 | wt. | Święto św. Jakuba Apostoła |
| 26.07 | śr. | Wsp. św. Joachima i Anny, rodziców Najświętszej Maryi Panny |
| 27.07 | czw. | 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 28.07 | pt. | |
| 29.07 | sob. | Wsp. św. Marty |
| 30.07 | niedz | Siedemnasta Niedziela zwykła 8.00 – Msza św. na rozpoczęcie pielgrzymki rowerowej z Łańcuta na Jasną Górę. |
| 31.07 | pon. | Wsp. św. Ignacego z Loyoli |

KALENDARIUM - sierpień / wrzesień - 2017

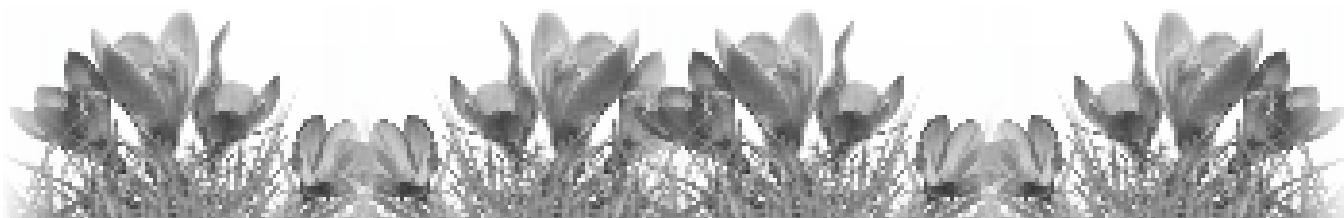
| | | |
|-------|-------|---|
| 1.08. | wt. | Wsp. św. Alfonsa Marii Liguoriego, doktora Kościoła |
| 2.08. | śr. | Można zyskać odpust zupełny „Porcjunkuli” |
| 3.08. | czw. | Pierwszy czwartek miesiąca 16.30 – Godzina Święta. Spowiedź od godz. 17.00 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 4.08. | pt. | Pierwszy piątek miesiąca. Wsp. św. Jana Marii Vianneya Do południa odwiedzimy chorych. Spowiedź od godz. 16.30 |
| 5.08. | sob. | Pierwsza sobota miesiąca 18.00 – Msza św. i nabożeństwo fatimskie |
| 6.08. | niedz | Święto Przemienienia Pańskiego 17.00 – zmiana tajemnic różańcowych |
| 7.08. | pon. | |
| 8.08. | wt. | Wsp. św. Dominika |
| 9.08. | śr. | Święto św. Teresy Benedykty od Krzyża, patronki Europy. |
| 10.08 | czw. | Święto św. Wawrzyńca, diakona i męczennika 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 11.08 | pt. | Wsp. św. Klary. |
| 12.08 | sob. | Rozpoczęcie pielgrzymki do Kalwarii Paclawskiej |
| 13.08 | niedz | Dziewiętnasta Niedziela zwykła (taca na cele parafialne) |
| 14.08 | pon. | Wsp. św. Maksymiliana Kolbego |
| 15.08 | wt. | Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Msze św. jak w niedziele. Kazania głosi o. Sebastian Chmiel z Czadu |
| 16.08 | śr. | |

| | | |
|-------|-------|--|
| . | | |
| 17.08 | czw. | Wsp. św. Jacka 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 18.08 | pt. | |
| 19.08 | sob. | |
| 20.08 | niedz | Dwudziesta pierwsza Niedziela zwykła |
| 21.08 | pon. | Wsp. św. Piusa X |
| 22.08 | wt. | Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej 17.30 - Nowenna do św. Jana Pawła II |
| 23.08 | śr. | |
| 24.08 | czw. | Święto św. Bartłomieja Apostoła 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 25.08 | pt. | |
| 26.08 | sob. | Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej |
| 27.08 | niedz | Dwudziesta druga Niedziela zwykła |
| 28.08 | pon. | |
| 29.08 | wt. | Wsp. męczeństwa św. Jana Chrzciciela |
| 30.08 | śr. | |
| 31.08 | czw. | 16.30 – Godzina Święta 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej |
| 1.09. | pt. | Pierwszy piątek miesiąca. Do południa odwiedzimy chorych. Spowiedź od godz. 16.00 |
| 2.09. | sob. | Pierwsza sobota miesiąca 18.00 - Msza św. i nabożeństwo fatimskie |
| 3.09. | niedz | Dwudziesta trzecia Niedziela zwykła 17.00 - zmiana tajemnic różańcowych |
| 4.09. | pon. | Rozpoczęcie roku szkolnego: 8.00 – młodzież łańcuckich szkół ponadgimnazjalnych 9.00 – Szkoła Podstawowa Nr 1 z oddziałami gimnazjum w Łańcucie 10.00 – Szkoła Podstawowa Nr 2 w Łańcucie |
| 5.09. | wt. | Wsp. św. Matki Teresy z Kalkuty |
| 6.09. | śr. | Po wieczornej Mszy św. spotkanie Akcji Katolickiej |
| 7.09. | czw. | Pierwszy piątek miesiąca 17.30 – Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej Po wieczornej Mszy św. spotkanie Apostolstwa Modlitwy za kapłanów |
| 8.09. | pt. | Święto Narodzenia Najśw. Maryi Panny |
| 9.09. | sob. | |
| 10.09 | niedz | Dwudziesta czwarta Niedziela zwykła |

Letni czas z Bogiem i Maryją

W lipcowe i słoneczne dni oddajmy cześć Maryi.
Pod płaszczem Swym nas chowa, na Jej rękach i sercu leży nasza głowa.
Szkaplerz naszą siłą będzie, dzisiaj, jutro, zawsze i wszędzie.
Weźmy go do swej dłoni, niech złe moce od nas zawsze odgoni.
W Maryi nadzieja nasza, Ona Syna Swego zawsze uprasza,
by nasze modlitwy wysłuchiwał i z pomocą nam przybywał.
Dziękujemy Bogu za plony: owoce, zboże,
aby pokarmem dla ludzi i zwierząt były,
a wszelkie stworzenia dobroć Twą, Panie, chwaliły.
Idąc do kościoła i niosąc ziele, kłosa zbóż i kwiatów wiele,
cieszy się ziemia cała, bo Maryja do nieba wzięta została.
Wakacje z Bogiem i Maryją spędzajmy, a czas odpoczynku im poświęcajmy.
A gdy wakacji i lata nadejdzie koniec, niech serca i ręce nasze do pracy będą gotowe.
W Bogu i Maryji nasza siła, życie i zdrowie.

Michał Balawender



Gaude Mater

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Łańcutie
ul. Farna 20, 37-100 Łańcut; tel. 17 225 28 73

Strona internetowa: www.lancut.przemyska.pl, e-mail: parafia@lancut.przemyska.pl
Redakcja: ks. Wiktor Florek; korekta: Maria Buk-Kalinowska; e-mail: wiktor.florek@wp.pl
Opracowanie graficzne: Marek Hepnar

Druk: Zakłady Poligraficzne TECHGRAF, ul. Podzwierzyniec 25, 37-100 Łańcut

Konto parafialne: Bank PEKAO SA I o w Łańcutie 54 1240 2643 1111 0000 3778 9697

Kancelaria czynna w dni powszednie **godz. 8.00 - 10.00 i od 16.00 - 17.30**

z wyjątkiem uroczystości i świąt. Tel.: 17 225 28 73

GODZINY MSZY ŚW.

Niedziela i uroczystości: kościół św. Stanisława (FARA) 6.30; 8.00; 9.30; 11.00; 13.00; 18.00
kościół św. Józefa Sebastiana (ul. Kąty) 9.00
Dni powszednie: 6.15; 7.00; 7.30; 18.00

PRYMICJE



JUBILEUSZ CHÓRU

BOŻE CIAŁO

